Nr. 70. Lwów. — Sobota dnia 27. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ruprechta.
Jutro: C. 3. Głucha. Sykstusa.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 56 Długość dn. g. 12 m. 19
Zachód „ g. 6 m. 15 Przybyło „ 5 minuty

Wspomnienia o powstaniu w rosyjskiej Polsce.

Pod tym tytułem rozpoczął zamieszczać p. Karol Blind listy z Londynu w berlińskim *Tagblacie*, o których nam telegrafował nasz korespondent. Intencją tych listów jest obronić stronnictwo postępowe niemieckie od zarzutu Bismarka, że sympatyzując z Polakami, zdradziło niemiecką ojczyznę. Ponieważ podajemy wszystkie materjały do teraźniejszego naszego zatargu z rządem pruskim, więc i te listy podać uważamy za właściwe. — Pierwszy z nich opiewa jak następuje:

„Przy rozprawach nad kwestją polską w Berlinie przeoczono dwa fakta historyczne pełne znaczenia,

Pierwszym faktem jest, że rząd narodowy warszawski podczas powstania z roku 1863 postanowił i ściśle wykonał zasadę, że ziem polskich będących pod zaborem austrjackim i pruskim należy bezwarunkowo nie wciągać do powstania, które miało być skierowane jedynie przeciw panowaniu rosyjskiemu.

Jako jeden z tych niewielu, co na spory kawał czasu naprzód wiedzieli, że powstanie wybuchnie 21 stycznia, mogę o tem zaświadczyć w sposób najbardziej stanowczy. Podczas odgrywania się dalszych wypadków zorganizowane w Londynie koło t. zw. „kosmopolitów“ miało najdokładniejszą ich ewidencję, szczególniej zaś znajdujący się w Londynie podówczas reprezentant „Wydziału warszawskiego,“ czyli jak później nazywano „Rządu narodowego.“

I wtedy to nie z jednej tylko strony, ale z kilku bardzo dobrze poinformowanych źródeł dano mi zapewnienie, że o podniesieniu broni w Poznańskiem albo w Galicji nie ma ani mowy, że myśl taka jest potępioną stanowczo. Kierownicy ruchu napiętnowali zamiar powstania w Galicji albo w Poznańskiem jako wręcz przeciwny idei powstania, a później nawet oświadczyli głośno, że byłoby to „zdradą“ sprawy. Jest mi również wiadomem, że wysłannicy Rosji we Lwowie usiłowali wywołać powstanie na gruncie galicyjskim, a to w tym celu, ażeby Austrję nakłonić do zajęcia nieprzyjaźnego stanowiska względem Polaków toczących bój pod zaborem rosyjskim. Atoli warszawscy naczelnicy powstania, narażając się nawet na zarzut „austrjackości, wytrwali przy powziętem postanowieniu. To też może wystarczy, ażeby dowieść, że postępowa partja niemiecka, która czynny wzięła współudział w owem „na naszych granicach grzmiącem powstaniu“ mogła to zrobić bez najmniejszej krzywdy dla swego chociażby najbardziej niemieckiego umysłu i ducha.

Każdy, kto zna stosunki naszej ojczyzny od wojen o niepodległość — z krótką przerwą w latach 1848—1849 — aż prawie do końca szóstego dziesiątka lat, i dobrze w historję tego czasu się wgłębi, musi natychmiast powziąć wyobrażenie o srogim nacisku, jakim niegdyś ciążyło nad nami cesarstwo rosyjskie. Jakże często powtarzano sobie wówczas, iż rzeczy ukształtowałyby się zupełnie inaczej, gdyby się udało wnieść „międzymurze polskie“ między nami a Rosją. A zatem nietylko uczucie ogólno ludzkie, nietylko jakaś sentymentalność romantyczno-narodowościowa usposobiły nas korzystnie dla ruchów polskich z lat 1830 i 1863 — ale była w tem zdrowa i ówczesnemi stosunkami łatwo tłumacząca się nasza idea państwowa. Hołdowali jej mężowie, których miłości niemieckiej ojczyzny ani na chwilę zakwestjonować niepodobna, ludzie, którzy mimo jawnie okazywanej Polakom sympatji nigdy jednak nie byliby się oddali awanturniczej mrzonce o odbudowaniu Polski w granicach z r. 1772 — od morza do morza. Wymienię tu tylko naszego starego profesora z Bonn, Ernesta Maurycego Arndta, który zresztą o Polakach niezbyt wysokie miał wyobrażenie.

Drugi fakt historyczny pominięty przy berlińskich rozprawach jest ten:

Pominąwszy powszechną sympatję, jaką wówczas okazywano w Niemczech dla powstania polskiego w Rosji, opinia publiczna Europy zamanifestowała w sposób jeszcze daleko dobitniejszy swoje sympatje do tego ruchu, bo w zdaniu parlamentu i mężów sternujących nawą państwową Anglji. I pod tym względem liberalni szli na wyścigi z konserwatystami. Były to czasy, kiedy jeszcze Gladstone nie wpłynął na swych partyzantów pod względem zapatrywań na Rosję, nie wywołał u nich zupełnej zmiany przekonań i tak pochlebnego jak dziś o niej sądu.

Lord John Russel będąc w r. 1863 ministrem spraw zagranicznych wyraził się w tonie możliwie najostrzejszym o „niesłychanie nieroztropnem, niesprawiedliwem postępowaniu rządu rosyjskiego“, które musiało wywołać powstanie. Lord Ellenborough, tudzież inni konserwatywni i liberalni menerzy w Izbie parów rozwijali jako mówcy w sprawie polskiej, przed oczyma parlamentu straszliwe obrazy praktykowanego na Polsce ucisku. Pan D'israeli oświadczył w Izbie gmin: „Jest moralnym obowiązkiem Anglji czuwać nad tem, ażeby zobowiązania przyjęte w r. 1815 przez Rosję w obec Polski wypełnione zostały“. Sir H. Hoare, członek Izby gmin, umiarkowany konserwatysta, domagał się z całym naciskiem wypowiedzenia wojny Rosji. Lord Shaffosbury, krewny Palmerstona, znany również z filantropji jak i religijnego pietyzmu, żądał ażeby stosunki dyplomatyczne z Rosją natychmiast zerwano i ażeby oświadczono, że Rosja jest pozbawioną wszelkich praw do Polski. Lord Stradford de Redcliffe, długoletni ambasador w Stambule, w najsilniejszych kolorach kreślił obrazy postępowania rządu rosyjskiego. Sir Forster późniejszy minister dla Irlandji oświadczył: „Dzisiaj Anglja może uważać się za zwolnioną od traktatu, na mocy którego przyrzeczono Rosji panowanie w Polsce“. W. St. James Hall odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludu na którem prezydował Shelley, potomek wielkiego poety. Mówiono o kwestji polskiej; w zgromadzeniu był ogromny entuzjazm dla nieszczęśliwej Polski, a nastrój ogólny podniosły, poważny. — A kiedy w końcu jeden z mówców zapytał, czy na wypadek dalszego prześladowania Polaków w Rosji, Anglja ma wypowiedzieć jej wojnę, to wtedy z kilkutysięcznej piersi zagrzmiał jednozgodny okrzyk: Wojna!

Miałem podówczas misję, ażeby w całym szeregu miast szkockich, między innymi w Glasgowie przemawiać za propagandą niemieckiej wolności i jedności, a równocześnie za powstaniem w Polsce — i mogę dać najlepsze świadectwo o sposobie w jaki objawiała się opinia publiczna. W Glasgowie odbyło się zgromadzenie ludowe na ratuszu; najpoważniejsi obywatele miasta wzięli w niem udział. Po przedłożeniu sprawy, zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie: domagać się zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją; uznać bijącą się w zaborze rosyjskim ludność polską jako naród walczący w obronie swych praw; wyrazić sympatję dla niemieckich dążności do wolności i jedności; utworzyć komitet któryby się zajął zbieraniem składek na rzecz polskiego powstania w Rosji, wreszcie wysłać do Izby niższej petycję w duchu powyższych uchwał.

W Hawick na granicy Anglji i Szkocji spotkaliśmy znowu tak niesłychany zapał, że burmistrz na czele osobnego komitetu powitał nas u bram miasta, a na ratusz weszliśmy niby w tryumfalnym pochodzie, z honorową strażą wolnych strzelców, przy dźwiękach muzyki i w otoczeniu niezmiernego tłumu pełnego entuzjazmu dla sprawy polskiej. Takie było usposobienie w całej Anglji i Szkocji.

Nie dziw, że rząd ulegając naciskowi tak zamanifestowanej opinji publicznej, wystosował wreszcie do rządu rosyjskiego znaną notę zawierającą „sześć punktów“. Domagała się ona ogłoszenia zupełnej amnestji w Polsce pod zaborem rosyjskim, zapewnienia Polakom reprezentacji ludowej w duchu traktatu z roku 1815, powołania rządu administracyjnego, złożonego wyłącznie z urzędników Polaków; dalej zupełnej swobody przekonań, zaprowadzenia języka polskiego we wszystkich instytucjach publicznych, urzędach i szkołach, nareszcie regularnego poboru w miejsce samowolnego chwytania ludzi do wojska. Przedewszystkiem zaś żądał lord Russel ogłoszenia zawieszenia broni — a dla uregulowania sprawy zaproponował kongres ośmiu pełnomocników tych państw, które ratyfikowały traktat paryski.

Wobec tego wszystkiego i wobec tego, że Poznańskie i Galicja stały po za obrębem kwestji polskiej — mogła pewna partja postępowa niemiecka z najczystszem sumieniem wziąć czynny udział w losach bojowników pod zaborem rosyjskim, zachowując przytem niepokalaną czystość niemieckiego ducha; znajdowała się zresztą w najlepszem towarzystwie i to przykładając najściślejszą miarę do znaczenia tego wyrazu. Wszak może wystarczą takie imiona, jak lord Russel, lord Ellenborough, lord Shaftesbury, lord Stratford de Recliffe, Forster i Sir John Schelley.

Prawdą jest, że Russel zwinął nagle choragiewkę i zawołał z niezwykłą gwałtownością: „Kosmopolityczna partja przewrotu a przedewszystkiem Mazzini, jego przyjaciele i zwolennicy wywołali powstanie, którego cele są komunistyczne.“ Ale czyż było coś idjotyczniejszego pod słońcem, jak to twierdzenie?

Daleki od tego kosmopolityzmu, który neguje miłość ojczyzny i miłość ludu, był włoski przywódzca przedewszystkiem i w pełnem znaczeniu tego wyrazu pionierem zasady narodowościowej. W jego ręku zbiegały się niezawodnie pewne motory ruchów ludowych, - ale on głosił przedewszystkiem i ponadwszystko słowo „naród“ i jeszcze raz naród! Jego więc potępiać z kretesem, oskarżając o komunizm, jego, który w całym szeregu pism zwalczał komunizm z całą energią? zaiste takie oskarżenie u każdego, kto znał Mazziniego i jego działalność publiczną — może wywołać tylko uśmiech politowania.

Ale i to jest fałszem, jakoby Mazzini zainicjował polskie powstanie. W roku 1860 naszkicował on plan powstania sycylijskiego, które zaczęło się pod wodzą Rosolina Pilo, a później pod Garibaldim odniosło zwycięstwo. O przygotowaniach do polskiego powstania składano mu tylko relacje — a zresztą zachował się list jego (z czasu przed 21. stycznia 1863), w którym doradza, ażeby jeszcze nic nie zaczynać.

Zwykła dyplomacja urzędowa łamała sobie wówczas nie mało nad tem głowę, jak mogła nawet nie przeczuwać tego dziejowego wypadku — powstania — podczas gdy t. zw. „kosmopolici“ w Londynie już naprzód o tem wiedzieli, ale co skłoniło lorda Russela, męża zresztą zasłużonego i dość przychylnie usposobionego dla Niemców, że nagle zwinął choragiewkę i zwalił na Mazziniego tak niesłychany zarzut, o tem pomówimy innym razem.“

Sprawy polityczne.

Rada państwa. W specjalnej rozprawie nad budżetem a mianowicie nad tytułem 2: „fundusz dyspozycyjny“, zapisali się do głosu przeciw: dr. Wencliczke, Wrabetz, i Russ, za: p. Wurm.

Dr. Wencliczke występuje w sposób gwałtowny z twierdzeniem, że pieniądze z funduszu dyspozycyjnego bywają obracane na szkalowanie opozycji i podawanie jej w podejrzenie. Mówca cytuje na dowód cały szereg artykułów *Brünner Morgen Post* i *Brünner Ztg.*

Kwintessencja tych artykułów da się streścić w wyrazach: wszystko złe pochodzi od opo-

zycji — a to oburza mówcę. Podaje dalej, że w r. 1885 zdarzyło się 400 konfiskat dzienników w Austrji, a dwie trzecie tej liczby przypadło na dzienniki o tak zwanym niemiecko-narodowym kierunku. Jeśli — powiada — opozycyjny organ krawców opisuje niemiłą przygodę pewnego wysoko postawionego kandydata to jest to „zaburzeniem spokoju publicznego“ — ale jeśli organa czeskie wydrwiwają i z błotem mięszają narodowy festyn niemiecki, jak n. p. festyn spiewacki w Bernie, albo też oskarżają całą ludność niemiecką Berna o pospolitą kradzież dla tego, że jakiś pauper w nocy zerwał szyld czeski — wtedy nie ma zaburzenia spokoju publicznego. (Lewica przytakuje mówcy w sposób hałaśliwy, a dr. Foregger woła z indygnacją: Oto jest kamerton rządu!)

Mówcy temu odpowiedział minister prezydent hr. Taaffe:

Rozprawię się krótko, gdyż chodzi tu szczególnie o *Brünner Morgen Post*. Mówca dziwił się, że organa rządowe i rządowi przychylne występują przeciw opozycji. Zdaniem mojem nic naturalniejszego nad fakt, że jeżeli w jakiejś miejscowości, w jakiejś prowincji albo też w państwie istnieje cały szereg pism, zajmujących najrozmaitsze stanowiska, to one z tych stanowisk wzajemnie i — życzyłbym sobie tego bardzo — wsposób przyzwoity ze sobą walczą. Czytano tu niektóre artykuły, przyznaję, że nie były one wcale przyjazne dla opozycji, nawet nie wszystkie mógłbym podpisać — gdyż muszę zauważyć mimo chodem, że nie jestem redaktorem ani *Brünner Ztg.* ani *Br. Morgen Postu*. (Wesołość na prawicy i brawa). Ale, ponieważ mówimy o dziennikach w ogóle, więc pytam się, czy dzienniki takie, które w sposób najgwałtowniejszy, a często w formie nie bardzo przyzwoitej opadają rząd i stronnictwo większości, czy one nie pobierają znikąd zasiłków? Czyż nie utrzymuje ich „partja“ i czyż kto bierze tej partji za złe, że je utrzymuje? (Zaprzeczenia z lewicy). Leży to w interesie partji, ponieważ bez subwencji dzienniki prawie egzystować nie mogą. (Na lewicy krzyki: Tamte dzienniki opłacane są z podatków — my je opłacamy!) Tak, a ponieważ władze i urzędy są opłacane także z podatków, przeto potrzeba mieć organa, któreby utrzymywały powagę władz i broniły ich przed nieusprawiedliwioną napaścią. (Brawa z prawicy).

Mówiono o licznych konfiskatach, zaniechano jednak nadmienić, że w największej liczbie wypadków konfiskaty nie zostały sądownie potwierdzone, co wskazuje, że organa konfiskujące działały wbrew ustawie, a za to ja odpowiedzialnym być nie mogę.

(Na ten ustęp przemowy p. ministra prezydenta chcielibyśmy zwrócić uwagę szanownej Prokuratorji lwowskiej, bo właśnie we Lwowie, bywają wypadki nader licznych konfiskat nieusprawiedliwionych, bezcelowych, bo je sąd znosi przyp. Red.)

Poseł Wurm przemawiał za funduszem dyspozycyjnym, wierząc w to, że rząd pozostanie wiernym swej dywizie: pokój, zgoda i równouprawnienie ludów. Dewiza ta odpowiada celom państwowym i potrzebom Austrji, a skoro wypełnioną zostanie, będzie można przystąpić do rozwiązania wielkich socjalnych i ekonomicznych kwestji, które jest warunkiem potęgi Austrji.

Poseł Wrabetz polemizuje z hr. Taaffem i twierdzi, że partja robotnicza, którą organa rządowe uważają za stronnika większości, jest w ucisku. Pod obecnym rządem. twierdzi mówca, prawo zgromadzeń i stowarzyszeń stało się dla robotnika zupełnie-iluzorycznem (!!!) To nie konserwatyzm, to reakcja. (Brawo z lewicy.) Mówca opiera się na fakcie, że w Gracu zakazano zgromadzenia, które chciało omawiać ustawę o pospolitem ruszeniu.

Jako zwolennik idei samopomocy, ubolewa mówca, że jeszcze nigdy nie stawiano ze wszystkich stron do rządu tyle żądań; wszyscy domagają się pomocy państwa. Mówca przypisuje większości obecnej, iż ona to właśnie wywołała ten niezdrowy pogląd ekonomiczny, rozbudzając u wszystkich nadzieje i życzenia najrozmaitsze, goniąc za popularnością.

Jaki to miało związek z funduszem dyspozycyjnym nie wiadomo. Ostatecznie podnosi mówca, że w gazecie celowieckiej znalazł się niedawno komunikat biura korespondencyjnego, który omawiając ataki posła Steinwendera na rząd w chwili, w którym okręg wyborczy tego posła domagał się u rządu $1^1/_2$ miljona, nazwał te ataki bezsensem, zapytuje mówca ironicznie, czy zdrowym sensem jest jedynie nie robić opozycji?

Poseł Russ polemizuje z ks. Liechtensteinem na punkcie powodów, dla jakich opozycja głosowała za przejściem do dyskusji specjalnej nad budżetem i zarzuca rządowi słowiańszczenie Austrji.

Minister prezydent hr. Taaffe oświadcza *à propos* wypadku z posłem Steinwenderem, że nie może odpowiadać za nietaktowny komunikat biura korespondencyjnego (Brawa), poczem pokrótce odpowiada Russowi na rozmaite twierdzenia odnoszące się do dyskusji generalnej.

Poseł Weber żali się na pognębienie autonomji w Morawji i na działalność niemieckiego Schulvereinu — zwraca się przeciw antikatolickim wycieczkom Hallwicha, który nie był jeszcze w kolebce swego ojca, kiedy katolicki Kościół istniał (wesołość) i istnieć będzie, przez miliony kochany, kiedy oszczerstwa Hallwicha dawno rozproszą się w archiwach parlamentu. Gdyby rząd poprawił stosunki autonomiczne w Morawji — kończy mówca — dodałbym jeszcze może 50,000 zł. do funduszu dyspozycyjnego i całem sercem za nim głosował.

Na wniosek posła Mochnackiego zamknięto dyskusję, a po przemówieniu sprawozdawcy Deyma i faktycznem sprostowaniu Sturma, uchwalono tytuł „fundusz dyspozycyjny.“ — Tytuły: „koszta dzienników urzędowych,“ „biuro telegraficzne i korespondencyjne,“ „trybunał administracyjny“ — i dział VI budżetu: „Dodatki w sprawach wspólnych“ uchwalono bez dyskusji.

Następne posiedzenie w piątek.

Sprawa wschodnia. Mówiąc o stanowisku zajętem przez ks. Aleksandra w sprawie zmienionej przez Portę ugody, wyraziliśmy byli przekonanie, że wszystkie doniesienia o niewzruszonem postanowieniu mocarstw zgodnie przeprowadzić ugodę w myśl żądań Rosji a wbrew opozycji księcia nie zasługują na zaufanie. I myśl nasz najzupełniej się sprawdził. Właśnie we środę, tj. tego dnia, gdy *Journal de St. Petersbourg* wystąpił z nader gwałtownym artykułem, skierowanym przeciw księciu, doniosła *Pol. Corr.* z Londynu, że między zachodniemi mocarstwami poruszono myśl zaniechania pierwotnie powziętego zamiaru, aby konferencja ambasadorów w Konstantynopolu sankcjonowała ugodę zmienioną na życzenie Rosji, nie oglądając się przytem wcale na zarzuty księcia. Powodem do takiej zmiany frontu przez zachodnie mocarstwa jest to, że Porta, jak się okazało z wymiany zdań radaby uwzględnić życzenia księcia i oddać mu urząd jeneralnego gubernatora Rumelji na czas nieoznaczony, co wszakże nie znaczyłoby na całe życie. Skoro więc Turcja chce się na tej podstawie porozumieć z księciem, to — rozumują gabinety — nie ma racji nie zgodzić się na to. Podobno wszystkim mocarstwom rząd angielski poczynił już przedstawienia w tym kierunku, a *Pol. Corr.* dodaje, iż jest nadzieja na porozumienie. — Podobnej treści doniesienie otrzymały paryskie dzienniki z Rzymu z tym dodatkiem, że myśl uwzględnienia życzeń księcia wyszła od mocarstwa wcale nie interesowanego w sprawie wschodniej. Zapewne tu trzeba Włoch się domyślać.

Tymczasem w Rumelji rusofilska agitacja zankowiczanów zaczęła zbyt rażąco nadużywać swobód konstytucyjnych. Więc Karawełow wydał rozporządzenie tłumienia w sposób legalny tych prowokacyjnych robót, jawnie dążących do obalenia księcia i przygotowania okupacji rosyjskiej. Atoli to rozporządzenie jeszcze pogorszyło sytuacją. W Rumelji wszystko co żyje, robi politykę; owóż gdy ogłoszono rozkaz Karawełowa, ludność przychylna księciu poczęła nader energicznie występować przeciw zankowiczanom i doszło do tego, że w jakimś miasteczku, podczas jarmarku, starli się ze sobą na kije i szable zwolennicy Rosji ze zwolennikami księcia. Wystąpiło wojsko dla zrobienia porządku i — krew się polała. Oczywiście, źle to wpłynie na wewnętrzne stosunki młodego państwa.

Rozruchy socjalistyczno-anarchiczne. Niegdyś rzekł Gambetta, że Francja nie będzie produkowała swych republikańskich idei na export. To oświadczenie uspokoiło sąsiednie monarchje, które też wcale nie przeszkadzały rozwojowi republikańskich swobód we Francji. Rychło atoli swobody te zaczęły się przekształcać w swawolę, a następnie wszyscy we Francji zapomnieli przyrzeczenia Gambetty. Dziś nie jest już tajemnicą, że rząd francuski popierał usiłowania republikanów hiszpańskich z obozu Zorilli. A gdy usiłowania tego obozu złamał rząd madrycki, natenczas anarchiści francuscy w inną stronę zwrócili swe usiłowania. Zabiegom ich emisarjuszów, wyćwiczonych w ulicznych burdach w Paryżu i w Decazeville, udało się wywołać w Belgijskiem mieście Leodjum (po francusku Liège, po niemiecku Lüttich) te gwałtowne zaburzenia, o których doniósł telegram, a które wnet opiszemy na podstawie relacyj dzienników belgijskich. Rząd belgijski bezpośrednio, inne państwa pośrednio, są tedy zaniepokojone tym exportem z Francji rewolucyjnych zasad i nie dziwiłoby to nas wcale, gdyby gabinety zaczęły

---

11)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz pan, że nie myślę na czas dłuższy wstąpić do roboty.

— Wiem, odparł sucho doktor.

Po chwili obcy wrócił w perkalowych spodniach sięgających aż pod pachy, w wełnianej koszuli i w butach pod któremi miał (może po raz pierwszy w życiu) skarpetki.

— A teraz, rzekł znowu dr. West, idź do tego pokoju i zrzuć z siebie ubranie. Wprzódy jednak w izbie kąpielowej umyj sobie nogi.

Obcy wypełnił polecenie. Doktor stanął we drzwiach i w zamyśleniu patrzył na błękit, coraz bardziej bledniejący. Odwróciwszy się znowu, ujrzał przez otwarte drzwi izby kąpielowej, jak tramp, już w swe dawne przyodziany szaty, ocierał umyte nogi. Zbliżył się i przez chwilę mierzył go badawczem spojrzeniem.

— Co masz tu na nodze? zapytał nagle.

— Tak się już urodziłem.

Wielki palec u stopy trampa był połączony z sąsiednim przez rodzaj płetwy.

— Czy i druga noga wygląda tak samo?

— Tak samo.

— Twoje nazwisko?

— Zupełnie takie same, jak nazwisko mego ojca. Nazywam się Henry Guest.

— Gdzie się urodziłeś?

— W Dentwille, Pike County, Missouri.

— Czy pamiętasz nazwisko matki?

— Podobno Spalding.

— Gdzie teraz przebywają twoi rodzice?

— Matka rozwiodła się z pierwszym mężem i poszukała sobie drugiego gdzieś na południu. Ojciec opuścił ojczyznę mniej więcej przed czterdziestu laty i żyje gdzieś w Kalifornji, jeśli jeszcze nie umarł.

— Nie umarł!

— Skąd pan wiesz o tem?

— Ponieważ jestem Henrykiem Guestem z Deutwillu, a ty wedle tego —

Tu zatrzymał się i znowu utkwił oczy w włóczęgę.

— A ty wedle tego, dokończył, moim synem.

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Młodzieniec położył but, który chciał właśnie przywdziać, znowu na ziemię.

— W takim razie mogę tu pozostać? zapytał.

— Bynajmniej. Nazywam się teraz dr. Westem i nie mam żadnego syna. Podążysz dalej, do San José; tam zaczekasz na moję decyzję. Oczywiście nie masz ani złamanego szeląga w kieszeni? dodał z sarkastycznym uśmiechem.

— Tak źle nie jest!

— Wiele masz?

Zapytany zagłębił rękę w zanadrze i dobył monetę, owiniętą starannie w kawałek papieru.

— Pięć dolarów, rzekł sucho. Noszę je już od miesiąca, bo życie, które prowadzę, nie kosztuje wiele.

— Masz tu jeszcze 50 dolarów, przemówił dr. West. Osiądź w której gospodzie w San José i donieś mi, gdzie mogę cię znaleść. Zresztą, jak uważam, nie jesteś w ciemię bity i nie potrzebuję dodawać, że jeśli chcesz na mnie liczyć, musisz mi pozostawić zupełną swobodę w dyspozycji. Z własnej woli dałem ci się poznać, ale, zmuszony do tego przez ciebie, mogę zaraz jutro ogłosić cię za szalbierza. Czy opowiadałeś twe dzieje komukolwiek w okolicy?

— Nie.

— Więc nie zdradź się z nimi także na przyszłość. Jednakowoż zanim odejdziesz, musisz mi jeszcze odpowiedzieć na kilka pytań.

To mówiąc, przysunął się z krzesłem bliżej do biurka i umaczał pióro w atramencie, jak gdyby zamierzał spisać odpowiedzi syna. Młodzieniec, który napróżno szukał oczyma za drugiem krzesłem, odsunął księgi doktora i bez ceremonji zasiadł na rogu stołu.

Pytania doktora były powtórzeniem poprzednich, tylko, że teraz wchodziły więcej w szczegóły i w praktyczną stronę stosunków. Tramp odpowiadał tak szczerze, tak bez wszelkiej ogródki, jak gdyby nie opłacało się cokolwiek zmyślać, przemilczać, lub wymijać. Trudno powiedzieć, komu ta rozmowa więcej sprawiała przyjemności: egzaminowanemu, czy egzaminatorowi i którego z nich bardziej zajmywała, bo obydwaj mówili o swych rodzinnych stosunkach zupełnie obojętnie.

— Tak, zakonkludował wreszcie doktor. Teraz możesz odejść. Jeśli jesteś znużony, to zatrzymasz się w fondzie*) o milę stąd. Znajdziesz tam wieczerzę i nocleg.

Młody włóczęga zsunął się ze stołu i podszedł ku drzwiom, a doktor ręce włożywszy do

*) Fonda = karczma.

na serjo myśleć o zamknięciu tej anarchistycznej fabryki, jaką się stała republikańska Francja.

Dnia 18 marca przypadała rocznica paryskiej komuny. Z tego więc powodu anarchiści zapowiedzieli w Leodjum wielki wiec w *Café national* przy ulicy Delcour. W przeddzień zaburzeń rozrzucali oni między ludnością robotniczą proklamację, w której między innemi czytamy:

„Towarzysze!

„Wszędzie robotnicy działają; przesilenie straszne i opłakane, zamiast zmniejszać się, rośnie z dnia na dzień, wszędzie ideje wyzwolenia nurtują wśród mass wyzyskiwanych.

W Londynie, w Amsterdamie, w New-Yorku, robotnicy dali usłyszeć swój głos egoistycznej burżuazji.

Czyż mamy pozostać dłużej w godnej potępienia apatji?

Czy możemy pozostawić dłużej nasze żony i dzieci nasze bez chleba, podczas gdy magazyny lśnią od bogactw, przez nas stworzonych?"

I tak dalej w tym samym sensie, a raczej bezsensie, bo przecież ci ludzie wiedzą dobrze, że jeżeli towary złożone w magazynach, są przez robotników zrobione, to przecież tym robotnikom za tę robotę zapłacono. Więc czegoż mogą jeszcze żądać?

W dzień rocznicy, z samego rana zebrało się na placu S. Lamberta przeszło 2.000 ludzi, przeważnie młodzież. Ten tłum ruszył ściśniętą kupą, niosąc przed sobą dwie czerwone chorągwie, przez pryncypalne ulice Leopolda, Katedralną i Uniwersytecką na ten sam plac, z którego wyruszył. Całe obywatelstwo spokojnie się przypatrywało temu widowisku, jako zdrożnej, ale ostatecznie nieszkodliwej zabawie. Zaburzenia nikt się nie spodziewał.

Stało się jednak inaczej. Gdy już tłum socjalistów wchodził na plac Lamberta, jakiś prowokator podniósł się na ramionach swych sojuszów i z tej improwizowanej trybuny wygłosił:

„Obywatele! Przechodziliście co dopiero przez najbogatsze ulice, widzieliście składy, w których piętrzy się bogactwo. Wszystkie te skarby są wynikiem waszej pracy, waszego potu. I jakiż z tej pracy macie pożytek? Jesteście głodni — i nadzy! Jesteście wszyscy staremi babami, nie mającemi odwagi!"

— Precz z bogaczami! — wrzasnęły tłumy i zawróciły w ulice, po których już przeszły.

Przy ulicy Leopolda przyszło do pierwszych wybryków. Jeden z chorążych strzaskał okno wystawowe w składzie Manghina. Było to hasło dane tłumom, które z wściekłością rzuciły się na okna wystawowe. Inne bandy, które się od głównego tłumu odłączyły, powybijały szyby na ulicach Neuvice i Dupont. Na ulicy Sourlet padły strzały rewolwerowe.

Kiedy tłumy przybyły do *Café national*, miał najprzód niejaki Varnotte z Verviers dość umiarkowaną mowę, w której radził, aby się organizowano, nie robiąc atoli rewolucji, gdyż dojrzały owoc sam spadnie na łono klasy pracującej.

Drugi mówca, Wagener z Herestalu, znalazł więcej poklasku, gdyż zalecał dynamit jako najlepszy sposób załatwienia kwestji socjalnej. „Bogaczów należy obrabiać — zdaniem tego mówcy — dynamitem. Zwierzę rzuca się napastnikowi w twarz, aby bronić swych młodych — a wy? Wy jesteście *cochons* — wy jesteście nędznikami bez odwagi! Niech żyje komuna!"

Zagrzmiała marsylianka — i tłumy wyruszyły na ulice, aby rozpoczęte już dzieło zniszczenia dalej prowadzić. Zebrała się wprawdzie gwardja obywatelska, 25-konnych żandarmów i policja — ale garstka ta nie zdołała stawić oporu rozwścieklonym tłumom. Wielkiego spustoszenia dokonano w *Café du grand balcon*, *Taverne Canterbury*, *Café Mohren*, *Café continental* i innych. Wielkie szkody poniosły składy przy ulicy Leopolda. Policjanci używali broni siecznej, tłumy rzucały kamieniami.

Około godziny 1-szej przywrócono spokój, wiele osób jest rannych i aresztowanych.

W piątek i sobotę nie zakłócono porządku. Osobne oddziały gwardji obywatelskiej uformowane celem utrzymania spokoju, zostały rozpuszczone. Mimo to pewna część załogi w Namur obsadziła oba brzegi rzeki Maasy, Seraing i Jemeppe. Robotnicy, który w Jemeppe zaprzestali roboty, zachowują się spokojnie. Na przedmieściach Brukseli zapowiedziano na dzień wczorajszy kilka wieców socjalistycznych. Gwardja obywatelska jest w ruchu, policja i żandarmerja są skonsygnowane.

Władze wydały rozkaz, aby tłumom, któreby w większej liczbie do miasta wtargnąć chciały, nie dozwolono wstępu i aby je w danym razie przemocą rozpędzano.

Z Paryża i w ogóle z Francji, udało się do Belgji wielu komunistów, aby tam popierać ruch anarchiczny między robotnikami.

Dnia 20 b. m. uderzyli robotnicy na pociąg kolejowy idący z Jemeppe do Leodjum, w pobliżu stacji Seraing. Okna wagonów pierwszej klasy powybijano kamieniami a następnie strzelano do wagonów. Zaczepieni podróżni dali także ognia do tłumów. Ruch przybrał szerokie rozmiary i ogarnął całą okolicę Jemeppe aż do Flemalle. W kopalni Holoz uderzyli robotnicy na gmach dyrekcyjny. W Tileur zrabowano wiele składów.

Wedle najnowszych depesz udał się do zrewoltowanej okolicy minister wojny, a następnie wyjechał do Seraing. Dwa bataliony wojska wysłano do Ans dla pilnowania tamecznych kopalni, ponieważ i tam wybuchły zaburzenia. — W Brukseli nie zakłócono spokoju.

Niemcy. *Ostd. Thorn. Ztg.* utrzymuje, że prawdziwą jest wiadomość podana przez nią o carskim ukazu, wydalającym Niemców z Królestwa, natomiast polskie pismo wychodzące w Toruniu, *Gazeta Toruńska*, rzecz tę tak wyjaśnia:

„Rząd rosyjski polecił władzom miejscowym na podstawie konwencji z r. 1872 wydalić do 15 marca st. stylu wszystkich obcokrajowców, zamieszkałych mniej jak rok w granicach państwa rosyjskiego, a nie posiadających paszportów. O tych zaś, którzy dłużej już niż rok mieszkają tam bez paszportu, mają władze miejscowe donieść gubernatorom w celu poczynienia dalszych względem nich kroków. Ci zaś, którzy mają paszport, obowiązani są wykupić nowy t. zw. *ruski wid*, o czem zresztą już kilkakrotnie donosiliśmy. Nie są to zatem wydalania (na wzór pruskich) niemieckich poddanych, o których donosiła *Th. Ost. Ztg.*, ale po prostu ściślejsze wykonanie istniejących w Rosji przepisów paszportowych".

Korespondencje.

Wiedeń 23 marca.

(Trzeci i czwarty dzień debaty budżetowej).

(X) Wiadomo, jak ważną rolę odgrywa w Izbie mały klub ks. Liechtensteina z dwóch powodów: raz, że składa się z samych posłów niemieckich, powtóre, że od jego decyzji istotnie nieraz rezultat głosowania zależy. Musiało więc wielką uwagę na siebie zwrócić mowa ks. Liechtensteina, tem bardziej, gdy sam ją na wstępie jako programową oznajmił. Program ten streścił on w trzech pojęciach: „jesteśmy katolikami, austrjackiemi patrjotami, a narodowości niemieckiej." Z założenia tego wywiódł mówca zapatrywania, któreby można rozdzielić na zasadnicze, po części historyczne i prawno-polityczne, oraz na konkretne, odnoszące się do bieżących spraw. — Do pierwszych należy zgodne z historją zapatrywanie na charakter państwa i sposób, w jaki może być ono rządzonem. Więc nie potępia ks. Liechtenstein państwowego prawa czeskiego, natomiast potępia teorje takie, jak centralizm lub germanizacja, które na ciele państwowem bywały zaszczepiane, podczas gdy w tem państwie są kraje i ludy, potrzebujące mieć swobodę ruchów i życia sobie właściwego.

Do tych zasadniczych zapatrywań należy także postulat szkolnictwa chrześciańskiego, co zaś do ustroju państwa, to obok równouprawnienia wypowiedział mówca jedyną w Austrji możliwą zasadę: że nie Niemcy i nie Słowianie, ale dynastja ma panować. Pod względem socjalnym nie sformułował mówca pozytywnych postulatów, oświadczył tylko, że już ze stanowiska chrześciańskiego wynika, iż jest za wyzwoleniem, t. j. za zapewnieniem dobrobytu ludności robotniczej.

Co do konkretnych zapatrywań, to najważniejszem jest jego oświadczenie w sprawie językowej. Państwo wielojęzyczne potrzebuje środka pośredniczącego, jakim jest faktycznie język niemiecki. Czy jednak to pośrednictwo może być bez prowokacji ustawą określone, to jest nader wątpliwem.

Takie stanowisko zajęte przez księcia Liechtensteina okazuje, że prawica ma z klubem tym niemal wszystkie zapatrywania wspólne lub styczne, skąd wniosek wynika, że nie będzie trudności działać w porozumieniu z nim w sprawie wniosku językowego.

Dwaj mówcy opozycji, Pickert i Tomaszczuk, nie szczędzili czarnych barw; Pickert oświadczył się wprost za powrotem germanizacji i centralizacji, Tomaszczuk zaś zachowywał pozory liberalizmu. Wywody Tomaszczuka — Benjaminka opozycji — odnoszące się bezpośrednio do budżetu były sztucznem zestawieniem liczb i negacją tego, co jest dotykalnem i widocznem. — Język państwowy według niego, to nie zamach centralistyczno-germanizacyjny, ale wymaganie kultury — czyli, że boczną drogą chce Tomaszczuk prowadzić, ale do tego samego celu, lubo się zaklinał, że ma się to stać bez pogwałcenia równouprawnienia. Te sprzeczności rzeczowe i logiczne niech pogodzi kto może. Oczywista taki Tomaszczuk

---

kieszeni, podążył za nim. Mimowolnie tramp uczynił to samo. Spojrzenia ich spotkały się znowu.

— Skoro przybędziesz do San José, przemówił dr. West, uwiadom mnie o tem natychmiast.

— I owszem, odparł syn, nie ruszając się z progu.

Obaj zdawali się uczuwać w tej chwili potrzebę zadość uczynienia chociażby tylko konwencjonalnym wymaganiom swego wzajemnego stosunku i niezawodnie uściśnęliby się za ręce, gdyby który z nich zechciał pierwszy dłoń wyciągnąć.

Ale myśl, że syn bynajmniej nie okazał mu wdzięczności za uczynione zwierzenie, obudziła gniew w egoistycznej duszy ojca, podczas gdy trampa usposobiła podobnie pamięć dwudziestu lat niezawinionej nędzy. Więc rozstali się tylko z nieznaczną ulgą w sercu.

Dr. West zamknął drzwi, zapalił lampę, rozwinął papier, na którym spisał zeznania syna, przypatrzył się uważnie temu dokumentowi i schował go do kieszeni. Potem zadzwonił na dozorcę.

Harrison wszedłszy, obejrzał się dokoła, jak gdyby sądził, że tramp bawi tu jeszcze.

— Powiedz, aby mi osiodłano Buckeyę.

— Czy sir chcesz jeszcze dziś wyjechać? zapytał Harrison z pewnem wahaniem.

— Tak. Może wybiorę się do Saltonstallów a w takim razie powrócę dopiero jutro koło południa.

— Buckeye jest dziś bardzo źle usposobiona, sir. Właśnie przed godziną zrzuciła człowieka, który chciał z nią wybrać się w pole. Nikt teraz nie odważyłby się jej dosiąść.

— Zobaczymy, czy ona mnie zrzuci, rzekł doktor niecierpliwie. Każ mi ją osiodłać.

Harrison zbliżył się ku drzwiom.

— Tramp, zapytał na odchodnem, do niczego się nie przydał?

— I owszem, ten leniwiec większą ma dla mnie wartość, niż najtęższy robotnik, odparł dr. West rozdrażnionym głosem. Powiedziałem, aby mi osiodłano Buckeyę.

Dozorca zniknął. Doktor począł się przygotowywać do podróży: ubrał skórzane kamasze, przypiął srebrne ostrogi, nałożył szerokokresy kapelusz, ale zresztą wcale nie zmienił swego zwykłego stroju.

Teraz gdy jego syn odszedł, doktor doznawał przecie przykrego uczucia z powodu, że spotkanie ich nie trwało dłużej. Pewne właściwości w jego zachowaniu się, wyraz twarzy, nawet chód, dały ojcu pochop do rozmaitych wspomnień.

— Eh, rzekł wreszcie sam do siebie, on wróci w każdym razie, gdy go będę potrzebował, a może nawet prędzej. Musiało mu się tu spodobać i nie tak rychło da mi teraz spokój. Rzecz dziwna: Henry ma zupełnie naturę matki, tę samę dumę, hardość. Że też nie poznałem go od razu! A owych pięć dolarów! W tem, że je tak długo nosi, najlepiej się przebija charakter Jany. Naturalnie, kończył z gorzkim uśmiechem, naturalnie nie ma w nim najmniejszego podobieństwa do mnie. Ale cóż mi na tem zależy?

Potem zwrócił się ku drzwiom, a twarz jego przybrała ten sam dumny i zuchwały wyraz, który stanowił charakterystyczną cechę młodzieńca „nie podobnego w niczem do ojca". Niezawodnie zauważyłby to nawet powracający Harrison, gdyby mniej był zajęty Buckeyą.

Na widok mustanga zmienił też zaraz swą minę doktor. Nawet jego myśli inny obrały teraz kierunek. Przy pomocy dwóch ludzi, którzy Buckeyę przytrzymali dostał się na siodło, a dzikie podskoki rumaka ani na chwilę nie doprowadziły go do stracenia równowagi. Po każdym takim podskoku pozostawiały ostrogi na bokach mustanga swe ślady i ciągle mnożyły się te wąskie, czerwone wężyki krew przesączające.

Pomimo wszystkiego Buckeye przeszkodziła swemu panu w wykonaniu pierwotnego zamiaru. Doktor chciał bowiem popędzić w ślad za synem, jednakże mustang, rwąc się to w tę, to w owę stronę uniósł go spory kawał drogi w kierunku misji Perdidy.

W gruncie rzeczy dr. West był z tego zadowolniony. Przed dwudziestu laty dobrowolnie rozwiódłszy się z żoną, z powodu jej sprzeniewierzenia się, sam pozwolił aby mu ona wytoczyła proces rozwodowy. Jedyny owoc tego związku, małego synka pozostawił żonie, żadnych nie czyniąc co do niego zastrzeżeń. Więc też teraz zależało jedynie od doktora, uczynić coś dla syna, lub wcale się nim nie troszczyć. Jeśli zaś skłaniał się ku pierwszej możliwości, to dla tego, że młodzieniec traktował całą sprawę z równą, jak on obojętnością i widocznie sam przyznawał słuszność ojcu.

Tymczasem rozszalały rumak począł dawać dowody, że nie może sprostać wytrawnemu jeźdźcowi. (C. d. n.).

dla tego, że we Lwowie się uczył i umie po polsku nie pominie żadnej sposobności, żeby Polaków nie zaczepić. — Więc skargi na polonizację Bukowiny, na pobyt tam nawet arcybiskupa Felińskiego... Nic to dziwnego; do wszystkiego nas już luminarze opozycji przyzwyczaili. Ale Tomaszczuk potwierdził ciekawą zmianę frontu: że klub niemiecko - austrjacki nie będzie już odmawiał budżetu, — i dla czego, bo oto chce w interesie państwa wyzwolić rząd od prawicy, której on musiał robić koncesje za wotowanie budżetu. — Jest to podwójna nieprawda, świadomie wypowiedziana.

Najpierw nigdy rząd za wotowanie budżetu koncesyj nie robił, gdyż zawsze prawica uznawała, że w żadnym razie maszyna państwowa stanąć nie może. Przypomnijmy sobie, że np. Polacy przez wszystkie lata, gdy byli w opozycji, przecież rządom nawet centralistycznym budżet wotowali. Powtóre nie dla tego motywu fałszywego starej daty centraliści zmienili taktykę, lecz dla tego, że ulękli się konsekwencyj, jakie z ich opozycji wyciągają ich najmłodsze latorośle, tj. klub niemiecki. Widząc to dawna gwardja centralistyczna, musiała się cofnąć i przyjąć taktykę, której dzisiejsza większość zawsze się trzymała, gdy była mniejszością.

A jeżeli Pickert chciał wydedukować, że prawica wcale rządu nie broni, to mu wybornie odpowiedział Tonner: że uważałby to za nieszczęście dla państwa, gdyby do steru przyszedł rząd partyjny; wszak wszystkie rządy partyjne opozycji zostały z biegiem czasu doprowadzone *ad absurdum*.

Minister finansów wystąpił tego roku nieco odmiennie, także więcej *suaviter in modo*. Wynikło to z dwóch powodów, raz, że opozycja, jak zapowiedział Tomaszczuk przestała być co do budżetu nieprzejednaną; powtóre, że im dłużej rząd dzisiejszy pozostaje u steru i spoglądać może na rezultata swojej pracy, z tem większą pewnością siebie i spokojem może wobec Izby występować. Zarzuty szczegółowe co do budżetu zbił minister liczbami i datami, a z całą otwartością wyznał, że jak za pomyślne, tak za niepomyślne sytuacje finansowo-ekonomiczne żaden rząd właściwie nie odpowiada, bo to nie od niego zależy. Rząd odpowiada za to, co sam robi. Mógł atoli minister podnieść fakta decydujące o stanie materialnym w państwie. W roku najgorszym, zupełnego zastoju przemysłowego i rolniczego, okazuje się, że dochód z tytoniu, z podatku konsumcyjnego od mięsa i wina, import kawy mimo wyższego cła, a jednak bez podrożenia ceny, odbyt nafty, wpływy podatków bezpośrednich, liczba opodatkowanych od zarobku, liczba domów... bardzo znacznie wzrosły, co przecież nie dowodzi, żeby ogólny dobrobyt upadał i skąd wniosek, że niech tylko przesilenie rolnicze i przemysłowe nieco ustąpi, a równowaga budżetowa sama z siebie przyjdzie. Równie ważną była polityczna część mowy ministra.

Wyłuszczył on na nowo cały program rządu: równouprawnienie, równa miarka, rządzenie w interesie państwa, nie zaś z ramienia jakiegoś stronnictwa, dążenie do pojednania — pomoc większości Izby w jej własnym interesie, ale nie — zależność od większości. Znane i tylokrotnie omawiane jest to stanowisko, a przecież trzeba go powtarzać, gdy ciągle w naszych zwłaszcza niedowarzonych i polujących za byle jaką senzacją pismach, ponawiają się plotki, bądź to, że prawica nie chce rządu bronić, bądź, że rząd skłania się ku lewicy i t. p. Wstyd dalibóg, że z polskich pism ciągle szkodzące nam plotki przez niemieckie organa opozycyjne powtarzane bywają.

Mowa ministra była nietylko obroną budżetu, ale manifestem rządu i dla tego podacie ją zapewne w całości. (Podamy za parę dni. Przyp. Red.). Kto ją przeczyta, przestanie może nareszcie zwracać uwagę na wspomniane wyżej plotki.

Opozycja w mowie Herbsta odniosła zupełnie fiasco. Mówią, że lewica bardzo z tej mowy zadowolniona; ha cóż, na bezrybiu i rak ryba. Co do mnie, znajduję w mowie tej tylko kręcenie der alten Leier i to w sposób niérównie więcej małostkowy, jak dawniej bywało. Jenerał lewicy zakopuje się cały w drobiazgach, mowie jego zbywa zupełnie tła racji stanu, jest to zrzędzenie, *Mergelei*, niepolityczna wymowa. Że zaś nawet dr. Herbst usiłował maskować złagodnienie opozycji tym samym argumentem, co Tomaszczuk, potrzebą bronienia rządu (! sic) przed żądaniami koncesyj i to po mowie ministra finansów, który tak wyraźnie stosunek rządu do większości określił — ta gra ze strony weterana parlamentaryzmu zrobiła nader przykre wrażenie.

Godnie zakończył hr. R. Clam jako gen. mówca prawicy, dyskusję, apelując do zdrowego rozsądku i patrjotyzmu wszystkich partyj.

Specjalne debaty nie będą już przedstawiały interesu. Będzie dużo drobnych epizodzików, poswarek, wyrzutów, sprostowań — każdy poseł musi o coś dla swoich wyborców się upominać, żeby wiedziano przecież, że jest on w Izbie. Wielki interes obudzi znowu debata nad ustawą o landsturmie, a w komisji nad wnioskiem językowym.

List do Redakcji.

Ze wsi.

Wieś — rola — to podstawa i podwalina istnienia całego kraju.

Wieśniacy — rolnicy i ich produktywna praca „rolnictwo" — to podstawa i podwalina dobrobytu wszystkich stanów.

Gdy rolnika bije bieda - gdy na rolnika ciężkie nastają czasy — gdy rolnik upada — to upada wszystko w kraju.

Ani rękodzielnicy, ani rzemieślnicy, ani kupcy, ani przemysł, ani handel, ani sztuka, ani nauka nie mogą istnieć w kraju, gdzie rolnictwo jest w upadku.

Dobrobyt i pomyślność rolników jest dobrobytem i pomyślnością innych stanów — a upadek rolników pociąga za sobą konieczny upadek wszystkiego. Że tak jest rzeczywiście, uczy nas nietylko historja, ta życia mistrzyni, ale pouczają nas o tem i czasy dzisiejsze.

Wychodząc z tego stanowiska, należy wszystkim ludziom mającym głos w rządzie i zarządzie kraju, dbać przedewszystkiem o rolnictwo i o rolników.

Wszystkie władze państwowe, rządowe — krajowe, autonomiczne — powinny dbać o wieś, bo porządek i ład po wsiach, to porządek i ład w kraju.

Jednak inaczej się dzieje.

Jak mało dbamy o porządek i ład po wsiach niechaj służy za dowód fakt następny:

W marcu roku 1885 ukończył się trzechletni okres Rad gminnych i z pomiędzy nich wybieranych naczelników gmin i ich zastępców, czyli jak po prostu ich nazywamy wójtów, podwójcich i przysiężnych.

Nastały znowu wybory. — A ponieważ nowe Rady gminne na lat 6 się wybierały, więc udział wyborców był znaczny.

W wielu wsiach w składzie rad gminnych porobili wyborcy znaczne zmiany. — Często pominięto starych radnych a młodsze siły powchodziły w skład nowych rad.

Stąd powstały niezadowolnienia, bo naturalnie tam, gdzie jest 24, 18 lub 12 tylko radnych, to każden członek gminy radnym być nie może, jak również każden radny nie będzie mógł być wójtem.

Pobite stronnictwa w wielu miejscowościach założyły swoje „veto". Krzyczą „nie pozwalam!" padały protesta przeciw dokonanym wyborom do władz wyższych — i żądają powtórnych wyborów. Władze wyższe mają rozstrzygać o ile zarzuty przeciw wyborom są uzasadnione i albo potwierdzić wybór albo nakazać nowy.

Cóż się jednak dzieje? Rok cały mija, a rzeczy pozostają nierozstrzygnięte. — Władze wyższe ani nie potwierdzają wyborów dokonanych ani nie nakazują nowych — akta i papiery z protestami leżą po biórach, a na wsi z tego zamęt i bezrząd.

Stare rady, stare urzęda jak najmniej się troszczą o porządek w gminie, mówiąc, że czas ich urzędowania mija — „niechaj tu nowi rządzą" — nowi zaś nie mogą nic robić, bo ich wybory nie są potwierdzone — robi się więc położenie takie, że wsie są jakby bez urzędów. Czy takie oczekiwanie w rozstrzygnięciach spraw ważnych jest korzystne lub nie, niechaj sądzi kto chce. Mniemam, że sprawy wszystkie, a szczególnie takie, prędko załatwiane być winne.

**

Od Administracji.

Prenumerata *Przeglądu* kosztuje (na prowincji z przesyłką pocztową) — **12** zł. rocznie — **3** zł. kwartalnie — **1** zł. miesięcznie.

Upraszamy o odnowianie wczesne, gdyż z dniem 1 kwietnia zawieszoną zostanie wysyłka *Przeglądu* wszystkim tym prenumeratorom, którzy do dnia owego nie odnowią swej prenumeraty. Na adresie tych prenumeratorów, których abonament kończy się, będzie od dnia dzisiejszego zanotowane, że on wygasa dnia 1 kwietnia.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi wprost do Administracji *Przeglądu* — Lwów, Sykstuska 45.

KRONIKA.

Mianowania. P. Władysław Relinger, nauczyciel męskiej szkoły wydziałowej w Przemyślu, został mianowany inspektorem okręgu szkolnego jarosławskiego.

Arcyksiążę Karol Ludwik zachorował na odrę.

Ks. Walerjan Kalinka, przełożony Zakonu OO. Zmartwychwstańców, powrócił do Lwowa.

Marszałek krajowy wyjechał we środę wieczór do Włoch dla poratowania zdrowia, które w ostatnich czasach mocno podupadło. Wróci prawdopodubnie w końcu kwietnia.

Zmarli. Marja Piasecka, córka starszego radzcy sądu kr. wyższego zmarła we Lwowie w 22 roku życia. Drugi to już cios uderza w tym roku w tego powszechnie szanowanego radzcę; przed dwoma miesiącami umarła mu bowiem żona.

Ks. Jan Narkiewicz, kapelan cmentarza krakowskiego, kapłan, który był lat kilkanaście na Syberji, a w 1883 r. obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, zmarł we środę w Krakowie.

Wydział krajowy donosi nam, że fundacja Franciszka Kochmana dla premjowania literatów polskich, posiadała dnia 31 grudnia 1885 r. majątku 25.122 zł. W roku 1888 wejdzie ta fundacja w życie.

W Krotoszynie pod zaborem pruskim, jakiś żyd, krawiec, zakazał w swoim warstacie i magazynie mówić czeladzi i subjektom po polsku. Donosi o tem *Dz. Poznański.*

Walne Zgromadzenie lwowskiego „Koła literacko-artystycznego", odbędzie się d. 29 bm.

W rzeczypospolitej Argentyńskiej odkryto nader obfite źródła nafty. Konsorcjum kapitalistów, które się utworzyło zaraz do ich eksploatowania, udało się do Europy po fachowych wiertników. W Monachjum poradzono im, aby się z tem żądaniem udali do Galicji. Ajent kompanji posłuchał tej rady, przybył do Słobody rungurskiej i zaangażował tam 22 wiertników Polaków na warunkach nader korzystnych. Spisano kontrakta, złożono kaucje i kilku Polaków udało się już temi dniami do Buenos Ayros, a inni wyjeżdżają niebawem.

Pierwsze nabożeństwo. W Domie Pracy, założonym staraniem ks. Sapieżyny, a zostającym obecnie pod opieką p. Namiestnikowej Zaleskiej, odbyła się wczoraj po raz pierwszy Msza święta. Szło tu o to, aby tym staruszkom obojej płci, którzy mają przytułek w tej pięknej instytucji, a z powodu podeszłego wieku nie są w stanie udawać się na nabożeństwo do oddalonych kościołów, ułatwić w Zakładzie słuchanie Mszy św. Że jednak Zakład nie posiada kaplicy, a utrzymywany groszem ofiarnym nie jest w stanie jej sobie wystawić, udano się więc do Ojca św. o pozwolenie na odprawianie Służby Bożej w sali, służącej za pracownię. Temi dniami nadeszło z Rzymu to pozwolenie, i właśnie wczoraj na zbudowanym umyślnie ołtarzu odbyło się pierwsze nabożeństwo Odtąd będzie się ono powtarzało co tygodnia.

Donosimy o tem, zaznaczając zarazem, że ta instytucja, w której jest pszeszło sto osób, zupełnie z powodu sądziwego wieku niezdolnych do pracy, rozwija się znakomicie dzięki niezmordowanej pracy i zapobiegliwości pani Namiestnikowej, która coraz piękniej zapisuje się w sercach najuboższej warstwy naszego miasta.

Pogoda jesienna może być tylko symbolem stałości zapatrywań naszych pism krzykliwych na ludzi, rzeczy i stosunki. Nie więcej może jak rok temu, pisały one niestworzone rzeczy na br. Czedika; dzisiaj rozpływają się w zachwytach dla niego. A w tych zachwytach są tak naiwne, że np. piszą, że br. Czedik jest tak wielkim przyjacielem Polaków, takim niemal patrjotą polskim, że kiedy „był szefem sekcyjnym w ministerstwie, to się oświadczył za wprowadzeniem języka polskiego w Galicji." Szkoda wielka, że go się wtedy o to nie pytano. W każdym razie wartoby dociec, z jakiego to powodu *N. Reforma* i *Kurjer Lwowski* zaczęły takie hymny śpiewać na cześć bar. Czedika. Bo te hymny są zanadto niezręczne, zanadto wiele mieszczą w sobie nieznajomości stosunków i ludzi, aby mogły być robione w jakimś celu dobra publicznego.

Posiedzenie Rady miejskiej, na którem komisja weryfikacyjna zda sprawę ze swych czynności, odbędzie się jutro o godz. 6.

„Izraelita" lwowski proponuje swym jednowiercom obchodzić uroczyście 25-letni jubileusz reskryptu ministerjalnego, wydanego 28 maja 1861 r., a postanawiającego założenia w Galicji szkoły rabinowskiej, mającej wypuszczać w świat inteligentnych rabinów. Aby zrozumieć cały dowcip tej propozycji, dodać potrzeba, że ów reskrypt nie wszedł do dziś dnia w życie, a jak mieliśmy przed 1861 r., tak mamy dotąd rabinów ciemnych, nieokrzesanych, fanatycznych, nie mogących więc wpłynąć na podniesienie moralne i intelektualne swoich owieczek. A przecież sprawa rabinatu jest jedną z najważniejszych części tej kwestji żydowskiej, która na szczęście nie wystąpiła u nas dotąd na powierzchnię życia publicznego, niemniej przecie w jego głębiach nurtuje.

Bilety na pierwszy koncert Sembrich-Kochańskiej w Krakowie, zostały już całkowicie rozkupione i sprzedawane już są bilety na drugi koncert. Ponieważ śpiewaczka ta przybędzie do Lwowa

nia 8 kwietnia, i wystąpi trzy razy w teatrze w operach „Traviata", „Łucja" i „Lunatyczka", i ponieważ niezawodnie każe nam dyrekcja, ze względu na smutny ekonomiczny stan kraju, płacić słono za miejsca, przeto radzimy przygotować się już z góry na tę ewentualność i odpowiednią część gaży, wziętej 1 kwietnia, odłożyć już naprzód na tę biesiadę artystyczną.

Z Wiednia donoszą, że tam we środę był pierwszy dzień wiosny. O 7 godz. zrana był stopień mrozu, ale w południe było już 7 stopni ciepła w cieniu; dzień był jasny i pogodny.

Coraz lepiej. Z Paryża donoszą, że w pewnej fabryce socjaliści rozdali robotnikom strejkującym rewolwery, a ci zrobili z tej broni natychmiast użytek. Gdy się zbliżyła policja, dali do niej ognia, i zabili kilka osób. Idzie więc Francja szybko ku rozwiązaniu, a dzień restauracji monarchicznej zaczyna coraz goręcej być wyczekiwany przez tych wszystkich, którzy rozumieją, że bez porządku, ładu i bezpieczeństwa żadne społeczeństwo żyć nie potrafi. Tymczasem wszystkie rządy republikańskie, jakie dotąd były, niepotrafiły dać tego Francji.

Piękny czyn Kochańskiej. Czytamy w *Kur. Warszawskim* co następuje:

W zeszły piątek 19 bm. śpiewaczka otrzymała błagalny list, podpisany imieniem „Natalja" z prośbą o przyjęcie osoby, która chce zasięgnąć rady i pomocy.

Chociaż Kochańska, rozmaitych listów, zwłaszcza z prośbami o wsparcie, mnóstwo odbiera i nie jest w stanie na wszystkie odpowiadać, tym razem przecież liścik owej Natalji krótki i serdeczny, skłonił artystkę do naznaczenia godziny przyjęcia.

Jakoż w sobotę rano zjawia się młoda 17-letnia dziewczyna oświadczając, że czuje talent wokalny, a chociaż uczy się dopiero od pół roku, radaby usłyszeć zdanie Kochańskiej, czy może liczyć na karjerę artystyczną, czy też lepiej dać wszystkiemu pokój i wziąć się do innej pracy, gdyż żadnego majątku nie posiada, a matka, wdowa po urzędniku, pobiera skromną emeryturę.

— Niech pani co zaśpiewa, ja będę akompaniować — rzecze diva i siada do fortepianu.

Dziewczę drżącym ze wzruszenia głosem zaśpiewało piosnkę Moniuszki.

— A teraz proszę przejść ze mną gamy — rzecze dalej artystka, nie wyrzekłszy jeszcze swego zdania.

Dziewczę spełniło polecenie, Kochańska zaś wstawszy od fortepianu, wyrzekła co następuje:

— Głos stanowczo podatny; jeżeli studja będą odpowiednie i z wiekiem krtań się rozwinie, wróżę pani przyszłość bardzo świetną.

— Więc mogę się dalej uczyć? — powiada z zapałem dziewczyna.

— Tak, ale nie tutaj, jesteś moje dziecko wątła, blada, klimat tutejszy zabije ten dar boży — dodaje Kochańska.

Dziewczę posmutniało, bo jakże tu myśleć o wyjeździe za granicę, kiedy jej fundusze zaledwie starczą na utrzymanie w Warszawie.

Artystka zrozumiała powód zasmucenia swego gościa i pyta:

— Ileż macie z matką dochodu z tej emerytury?

— Bardzo mało, nie całe 600 rs. rocznie.

— A więc przez trzy lata będę dawała po 3000 franków, to wam we Włoszech wystarczy...

Na dalszą rozmowę spuścimy zasłonę.

Pupilka Kochańskiej wkrótce z matką wyjeżdża za granicę, a dzięki pośrednictwu divy, formalności co do przesyłki emerytury także się prędko załatwią.

O tym pięknym postępku artystki, otrzymujemy relację z najpewniejszego źródła, bo od matki wspomnianej panny Natalji. Ofiara wielkiej artyski nie jest gołosłowną, albowiem 1500 fr. pani * * * otrzymała z góry za pół roku, a na pięć rat półrocznych, również po 1500 fr., Kochańska wystawiła pisemne zobowiązanie. Pupilka i matka jej były proszone o zachowanie wszystkiego aż do wyjazdu Kochańskiej w zupełnej tajemnicy.

Dziś tajemnica może być zdradzoną, a słowikowi nadpełtwiańskiemu za dobry uczynek należy się szczere uznanie.

Około jakich tematów obraca się rozmowa w warszawskich kołach towarzyskich — za próbkę niechaj posłuży następująca rozmowa podsłuchana przez korespondenta *Dz. Poznańskiego*.

— Nie podobna przypuścić, żeby nagłe opuszczenie redakcji *Dniewnika Warszawskiego* przez Szczebalskiego było bez głębszego znaczenia, zagaduje radzca-emeryt.

— Zapewne, straciliśmy przynajmniej jedną głowę, co nad zgubą naszą pracowała.

— Szczebalski Szczebalskim, ważniejszą jest rzeczą upadek projektów rusyfikacyjnych gubernatora Hurki w Petersburgu.

— Podobno Marja Andrejewna na balu w zamku była wyjątkowo uprzejmą dla zaproszonych Polaków?...

— Mówiono mi, że w obozie diejatelej panuje pognębienie, a „Polakujuszczyje" podnoszą głowę.

— Ja słyszałem od brata, który wrócił niedawno z Petersburga, że widział się tam z N., był z nim razem na obiedzie i że N. powiedział mu: „spodziewajcie się wkrótce niespodzianek".

Tu następuje dłuższa pogadanka o owym N., byłym urzędniku rosyjskim w Warszawie, dotąd w mieście popularnym.

Do rozmowy wtrąca się świeżo przybyła z nowinami osoba:

— Jeden z urzędników zapytywał się wczoraj administracji hotelu Brühlowskiego, czy może dać lokal na czas dłuższy dla wysokiego dygnitarza państwa.

Rozmowa schodzi na fantastyczne tematy o „wielkorządstwie" ks. Michała lub jenerał-gubernatorstwie Suwarowa, o rocznicy koronacji itd.

Niewiadomi z życia i miejsca pobytu. W ostatnim numerze *Gazety Lwowskiej* znajdujemy edykt sądu obwodowego kołomyjskiego, w którym czytamy co następuje:

„Niewiadomych z życia i miejsca pobytu Wawrzyńca, Józefa, Antoniego i Walerjana hr. Dzieduszyckich, Magdalenę Morską, Justynę Działyńską, Ludwikę Szeptycką, Helenę Sierakowską, Henryka, Ignacego i Annę hr. Dzieduszyckich, Wojciecha Gołuchowskiego, Paulinę z hr. Działyńskich hr. Dzieduszycką i Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego zawiadamia się, itd."

Owoż ostatni z „niewiadomych z życia i miejsca pobytu" był marszałkiem Galicji, a nie ma ulicznika we Lwowie, któryby nie znał jego pałacu. Edyktem zaś owym zawiadamia wspomniane osoby sąd kołomyjski, że zahipotekowana na ich rzecz suma dość znaczna na jakimś majątku ma być ekstabulowaną.

Zabawny sąd. Niejaki p. Teodor Wyziewa czy Wyzewa przetłómaczył nowelle Sienkiewicza na język francuski i dodał do tego przekładu przedmowę, w której wypowiada swój pogląd o literaturze polskiej. Donosi więc naprzód czytelnikowi, że zna utwory Mickiewicza i jednę z prac Rzewuskiego. Przeczytawszy te dzieła, wydaje sąd taki:

„Polacy posiadają w wysokim stopniu zdolności artystyczne, ale artystami nie są i kto wie, czy będą nimi kiedykolwiek. Arcydzieł literackich nigdy chyba nie stworzą, pozostawiając trud ten sąsiadom swoim, Rosjanom."

— Dlaczegóż Polacy nie mieliby tworzyć arcydzieł?

Dla trzech powodów: Po pierwsze — samych siebie krępują mnóstwem dogmatów: religijnych, politycznych, społecznych i towarzyskich. I tak np. dzielą, utwory sztuki na religijne i anti-religijne, obywatelskie i nieobywatelskie, konserwatywne i antikonserwatywne, przyzwoite i nieprzyzwoite itd. Że zaś każdy autor woli być wśród swoich uważany za dobrego i przyzwoitego obywatela, aniżeli odwrotnie, z konieczności więc unika bardzo wielu nowych kwestyj i nowych punktów widzenia — nieprzyzwoitych.

Powtóre — mają bałwochwalczą cześć dla arcydzieł klasycznych. Homer, Szekspir, Rafael i cała plejada im podobnych, stoją u nich ponad krytyką. Co zaś ciekawsze: są miarą piękna i nietylko miarą, ale poprostu modelem. A ponieważ każde nowe arcydzieło musi być innem, niż wszystkie poprzednie, zatem — naśladownictwo i miłość tylko dawnych arcydzieł krępuje twórczość autorów.

Po trzecie — w dziełach sztuki są wygodnisiami i marzycielami. Lubią fantazjować o rozmaitych przedmiotach, mówić o nich, nawet pisać, ale — od ręki. Między nimi to tylko cieszy się popularnością, co jest przyjemne, co się czyta łatwo, co autor zaimprowizował. A ponieważ arcydzieła wymagają wielkiego wypracowania, zatem lekki nastrój publicznego smaku przeszkadza rodzeniu się arcydzieł.

P. Wyzewa w literaturze naszej upatrzył jeszcze jeden rys. Oto — zupełny brak oryginalności rasowej i indywidualnej. Wprawdzie — mówi — polscy autorzy różnią się między sobą, ale nawet najlepsi z nich piszą jak Francuzi, albo Niemcy. Takich zaś odrębnych cech, jakie posiada np. literatura rosyjska, w polskich autorach wcale nie ma.

Reasumując to wszystko, okazuje się, że p. Wyziewa stracił zupełnie wiarę, abyśmy mogli kiedykolwiek wydać. Zolę. No, że taki naród przyszłości mieć nie może, to rzecz oczewista. — Wszelako w tych jego zarzutach jest kszta prawdy. Faktem bowiem jest, że za nadto lubimy rzeczy improwizowane, czytające się przyjemnie, a pisane od ręki. Ale to znów nie jest tylko naszą wadą.

Droga suknia ślubna. Ślub infantki Eulalji dał powód do ciekawego procesu. Książę Montpensier chcąc protegować przemysł krajowy zamówił w jednym z pierwszorzędnych madryckich magazynów suknię ślubną i woal dla swojej synowej. Magazyn madrycki przyjął ten obstalunek i natychmiast zamówił od siebie koronki do tej sukni w Brukseli, a resztę dodatków w Paryżu. Przy oddaniu zaś sukni przedstawił rachunek na 115.000 franków. Księcia wydała się ta suma za wysoka i odmówił zapłaty, gdy krawiec madrycki niechciał opuścić ani centyma z postawionej ceny. Rozpoczął się więc proces i przy tej sposobności wykryto, że koronki były sprowadzone z Brukseli i kosztowały tylko 20.000 franków, a inne rzeczy z Paryża i kosztowały tylko 15.000 franków. Książę złożył więc w depozycie sądowym 40.000 franków jako przypuszczalną cenę sukni — i oczekuje wyroku. Ale jako illustracja do protekcji przemysłu domowego jest ten fakt wyborny.

Sportowy szybkobiegacz. Hramia Carmelin, członek włoskiej ambasady w Wiedniu, założył się w Jockeyclubie, że przestrzeń od Jockeyclubu (Palais Zierer na Albrechtsplatz) aż do Lusthausu w Praterze i napowrót przebiegnie pieszo kłusem w przeciągu półtorej godziny. Hr. Costa, hr. Pappenheim i inni członkowie klubu podjęli zakład. Oryginalny wyścig odbył się w poniedziałek zrana. Hr. Camerlin biegł *per pedes apostolorum*, a partnerzy włoskiego sportsmena towarzyszyli mu, siedząc wygodnie w powozach. Hr. Carmelin wygrał zakład i odniósł tryumf nielada, bo był na miejscu jeszcze o siedm minut wcześniej, aniżeli pierwotnie przyjęto. Przestrzeń 15 kilometrów — dwie mile — przebył w przeciągu 83 minut.

Na nieustającą wystawę Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Słynny obraz wielkich rozmiarów Feliksa Bariasa „Ostatnie chwile życia Fryderyka Franc. Chopina." Cały cykl rysunków Juliusza Kosaka do powieści „Ogniem i mieczem" (sztuk 12). Nadto obrazy: Zygmunta Ajdukiewicza „Lekarstwo na dowcip". Walerego Brochockiego „Z nad Prosny". Wojciecha Grabowskiego „Cztery pory roku". Jana Styki „Portret dr. Jordana". Ludwika Wiesiołowskiego „Przed klasztorem XX. Kapucynów w Rzymie". Anieli Wisłockiej „Głowa kobieca" i Saula Wahl „Diogenes".

Połowa dochodu z Wystawy przeznaczona dla artysty p. Barrias'a.

Dyrekcja zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie postanowiła — w miejsce dotychczasowych premij — wydawać album reprodukcyj prac artystów polskich. Album na rok bieżący, w okładce artystycznej, złożone będzie z pięciu tablic, z których jedna kolorowa (chromolitografja).

Na benefis weterana opery polskiej odbędzie się w poniedziałek po południu w teatrze tutejszym przedstawienie, urządzone staraniem kuratora fundacji hr. Skarbka. — W przedstawieniu tem wezmą udział, oprócz artystów naszej sceny, także inni, nienależący obecnie do jej składu, jak pp. Fiszer i Skalski.

W niedzielę (dnia 28. b. m.) odbędzie się w stowarzyszeniu „Gwiazda" przedstawienie amatorskie. — Odegranem będzie „Jedno słowo do ministra", komedja w jednym akcie. — „Rębacz z Bajek", monolog przez J. W. — „Awantura na Kręconych słupach", komedja w jednym akcie, tłumaczył T. Skalski. — Biletów wcześniej dostać można w biurze stowarzyszenia.

Z Brukseli pisze nam jeden z naszych rodaków: „Stwierdzono, że przewódzcami zaburzeń są robotnicy dobrze płatni i zatrudnieni, którzy są podburzeni przez komunardów francuskich. Ci wciskają się do fabryk i kopalni i organizują zaburzenia. — Rząd wydał polecenie władzom, żeby odbyły rewizję u cudzoziemców, a francuskich robotników wydalił. Na niedzielę zielonych świąt zapowiedziany mityng 60.000 robotników z całej Belgji na rzecz powszechnego głosowania, nadzwyczaj ludność zatrwarza. Ani rząd, ani burmistrz zakazać nie może; w razie zebrania się tłumów zaburzenia są niezawodne, policja nie da sobie rady, a wezwanie wojska daje zawsze powód do walk ulicznych."

W Przemyślu odbędzie się jutro (w sobotę) wieczorek muzyczny pod kierownictwem p. L. Dietza, dyrektora tamecznego Tow. muzycznego. Program jest bogaty, a wchodzą w skład jego produkcje wokalne, wykonane przez solistów i przez męski chór, i produkcje instrumentalne.

W liście ostatnim Jana Lama „Z podkarpackiej ziemi", a listy te drukują się w warszawskiej *Gazecie polskiej* — czytamy między innemi co następuje:

„W sferach najwyższej naszej inteligencji, sprowadzonej tak z Fürstenhofu, jak i samorodnej, zdarzyło się maleńkie, ale czysto klasyczne bałamuctwo. Istnieje tutaj młody stosunkowo kronikopisarz, p. Adolf Abrahamowicz, który od kilku lat z wielkiem zamiłowaniem zwykł prowadzić tańce na balach publicznych i prywatnych. Goniący za efektami stylistycznemi reporter *Gazety Narodowej* nazwał go z tego powodu „Nestorem naszych *fortencerów*". Na to wystąpił uczony *Śmigus* z głęboką uwagą, że „staremu kronikarzowi ruskiemu (*sic*) ani się śniło kiedy być fortencerem". *Śmigus*, który, chociaż jest nieprzyjacielem żydów, jest przyjacielem oświaty ludowej. powinienby przecież zrobić dla niej tę koncesję i dowiedzieć się. kto był Nestor? Ów stary wyga grecki z trojańskiej wyprawy złożyć się tam musi nieopspolicie na Elizejskich Polach, że go we Lwowie mieszają raz z p. Adolfem Abrahamowiczem, a raz znowu z mnichem kijowskim, o którym *n. b.*, nowsza krytyka historyczna twierdzi, że wcale nie pisał żadnej kroniki.

Denaturalizacja soli. Rząd angielski w Indjach wyznaczył wysoką nagrodę, 5000 rupji za wynalezienie sposobu denaturalizacji soli, tj. zrobie-

nia soli niezdatną do użytku dla ludzi, ale tak, ażeby można jej używać dla bydła, tudzież jako nawóz i do celów przemysłowych.

Warunki premjowania są następujące: 1) Koszta denaturalizacji muszą być mierne, nie mogą przewyższać 4 *annas* za 1 *maund*. 2) Sól uzyskana musi być tak spreparowana, ażeby z niej niełatwo można było wytworzyć sól naturalną za pomocą jednego ze sposobów, używanych przez krajowych robotników. W razie, jeżeli kilka sposobów zadowalniających zgłoszonych zostanie, najwyższą premję otrzyma ten, który będzie dla indyjskiego rządu najodpowiedniejszy — wynalazcy innych dobrych sposobów otrzymają premje niższe. O bliższych warunkach konkursu udziela wiadomości Revenue Departement Indja Office w Londynie i tam po informacje zgłaszać się należy.

Rzecz ta może zajmie naszych chemików, którzy już badali tę sprawę, chcąc zdobyć premję, ogłoszoną przez rząd austrjacki; albowiem to co Austrja odrzuciła może jeszcze odnieść palmę zwycięztwa... w Indjach.

Z Tarnopola 23. marca 1886.

Telegraficznie doniesiono nam, że dzisiaj rano zmarła w Meranie Aniela z Bieńkowskich Tuczyńska. Śmierć ta dotknie boleśnie prezesa Koła polskiego, p. Kazimierza Grocholskiego, z którym była spokrewnioną a którą od najwcześniejszej jej młodości jako ulubienicę swej żony nieboszczki otaczał swoją opieką. Dotknie go i dlatego, że śmierć ta wielki zadaje cios jego pupilowi, p. Kazimierzowi Tuczyńskiemu, z którym tak ściśle łączą go węzły. Wiadomą bowiem w kraju jest rzeczą, jak p. Kazimierz Grocholski przylgnął całem wielkiem swojem sercem do swego pupila, a znowu z jakiem uczuciem wdzięczności prawdziwie synowskiej odpłaca ten pupil owo przywiązanie swemu opiekunowi.

Śp. Aniela Tuczyńska była córką pp. Ludwika i Olgi z Pruszyńskich Bieńkowskich, zamożnych właścicieli dóbr, osiadłych na Wołyniu. P. Kazimierz Tuczyński poznał ją w jesieni roku 1885 we Lwowie, kiedy przybyła podczas ostatniej choroby p. Kazimierza Grocholskiego, aby odwiedzić tego swego krewnego i ukochanego opiekuna; zaś w maju 1885 zaślubił ją w Krakowie. Zgasła ona wcześnie bo zaledwie 22 lat licząc. Choroba piersiowa przecięła jej żywot.

Zmarła wychowaną była we Lwowie, a obok rzadkiej urody i wielkich wdzięków, posiadała bardzo staranne wychowanie i niezwykle bystry umysł; nie dziw więc, że ją takiem przywiązaniem otaczał poważny prezes Koła polskiego i że ująć sobie potrafiła jego pupila. Z rozrzewnieniem błogosławił on tej parze pod jego opieką wzrosłej a przez niego tak ukochanej.

Nasza okolica niedługo się cieszyła tą parą, która zapowiadała, że ożywi nasze społeczeństwo, że ufunduje siedlisko towarzyskiego życia, którego brak na Podolu naszem więcej może niż gdzieindziej czuć się nie duje.

Osierocony jej śmiercią, stanie znowu dwór w Skorykach, do którego przez kilkumiesięczny jej tam pobyt z całej okolicy i dalekich stron kraju spieszyli znajomi i przyjaciele, bo każdy rad był przepędzić tam bodaj kilka chwil, które uprzejmy, gościnny i powszechnie poważany gospodarz z swoją młodą, ujmującą, a wyższym umysłem obdarzoną gospodynią tak uprzyjemnić umiał, że wrota obszernego dziedzińca dworu w Skorykach nigdy prawie przez ten czas się nie zamykały.

Wiadomość ta o przedwczesnej śmierci pani Kazimierzowej Tuczyńskiej dotyka mocno a boleśnie całą naszą okolicę, dotknie także licznych jego w całym kraju przyjaciół, oby tylko nie złamało jego serca i jego umysłu, które mu zjednały ten szacunek, jakim go otaczają wszyscy, co go znają. Bo umysł ten wykształcony mógłby oddać ważne usługi krajowi, gdyby p. Kazimierz Tuczyński chciał dać się poznać na szerszej arenie życia publicznego, do czego powszechne poważanie i zaufanie byłoby go już dawno powołało, gdyby chciał był przyjąć mandat poselski czy do sejmu, czy do Rady państwa.

(*usq.*)

Kanał panamski. *Journal des Débats* przynosi zajmujące szczegóły o tem olbrzymiem dziele, mającem zbliżyć ku sobie dwa światy: stary i nowy. Zasługują one na zanotowanie.

Międzymorze panamskie, a raczej cały szereg międzymórz, które łączą dwa lądy amerykańskie, ma 2300 kilometrów długości; co do szerokości, ta jest nierówna, tak że w pewnych miejscach szerokość międzymorza wynosi kilkaset, a w niektórych tylko kilkadziesiąt kilometrów.

To pasmo ziemi między dwoma oceanami stanowi olbrzymią przeszkodę dla żeglugi międzynarodowej. Tak np. jadąc z Londynu do San Francisco, trzeba zboczyć aż do 55. stopnia szerokości geograficznej, przebyć cieśninę magiellańską lub objechać przylądek Horn, co stanowi 3 do 4000 mil drogi nadłożonej. Nieraz już myślano o usunięciu tej przeszkody. Z początku szukano drogi bliższej; starano się między innemi dostać się tam od północnozachodniej strony lądu amerykańskiego, gdzie rzeczywiście przejście istnieje, ale wieczne lody uniemożliwiają je. Był wprawdzie pewien wynalazca, który utrzymywał, że ma sposób, przy pomocy którego lody morskie dadzą się całkowicie stopić, ale mało mu wierzono. Zresztą pomyślano o sposobie daleko łatwiejszym, a mianowicie o przekopaniu międzymorza.

Jeszcze w roku 1513., kiedy Nunez de Balboa odkrył ocean „Spokojny", i wstąpiwszy do morza w pełnej zbroi, objął ten ocean w swoje posiadanie na rzecz króla hiszpańskiego, Angelo Saavedra, pierwszy poprzednik Lessepsa, zaproponował przekopanie międzymorza.

W trzy lata później zdobywca Meksyku, Ferdynand Portez, powziął także myśl przekopania kanału. Ale inicjatywa prywatna nie mogła wtedy liczyć na potężne poparcie pieniężne, jakiego tak olbrzymie przedsięwzięcie wymagało; rząd zaś hiszpański nie brał bardzo do serca spraw podobnych. Dopiero w roku 1780. król Karol III. rozkazał, aby technicznie zbadano międzymorze panamskie, celem przekopania przezeń kanału. Rewolucja francuska opóźniła urzeczywistnienie tego planu.

W roku 1480. Humbold zajęty był także tą samą myślą, a w roku 1825. słynny Boliwar udzielił koncesję kanału panamskiego Francuzowi, który miał więcej wyobraźni niż pieniędzy, tak dalece że nie miał o czem prowadzić studjów technicznych. Widząc to Boliwar, zawezwał Lloyda (Anglika) i Fullmara (Szweda), którzy dopełnili badań i złożyli swój raport w Towarzystwie królewskiem, jednakże bardzo niedokładny, a nawet fałszywy.

W roku 1843. inżynier francuski Ganella przedstawił plan komunikacji kolejowej i morskiej. Brak kapitału stanął na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego, później rewolucja roku 1848. weszła w drogę, i skończyło się na tem, że koncesja uległa przedawnieniu. Wtedy dopiero wzięło się do dzieła towarzystwo amerykańskie, któremu zawdzięczać należy wybudowanie kolei żelaznej panamskiej.

Co się tyczy kanału, to sprawą tą zajmował się i ks. Ludwik Napoleon, późniejszy cesarz Francuzów, kiedy siedział w twierdzy Ham jako więzień. Byli nawet podobno kapitaliści, którzy go chcieli popierać. Skończyło się jednak na niczem, a późniejszy Napoleon III. miał już inne, bliższe siebie widoki, projekta i nadzieje.

Pomimo to wszystko kwestja kanału awansowała bardzo mało, aferzyści nie widzieli w niej interesu i kapitałów nie dawali. Dopiero po przekopaniu kanału sueskiego przekonali się, że takie dzieło może przynieść znakomite korzyści, i wtedy kwestja kanału panamskiego weszła rzeczywiście na porządek dzienny. Rząd Stanów zjednoczonych wysłał na swój koszt inżynierów, astronomów i marynarzy do Panama. Studja amerykańskie trwały jednak za długo i w roku 1876. zawiązał się pod przewodnictwem Lessepsa dla zbadania całej sprawy komitet francuski. Później powstało Towarzystwo mające popierać usiłowania komitetu, i wreszcie oba zjednoczywszy się, otrzymały od rządu Kolumbji formalną koncesję, podpisaną w roku 1878., na mocy której komitet francuski posiadał prawo użytkowania kanału przez lat 99 od chwili rozpoczęcia robót, które trwać miały lat dwanaście; rząd zaś Kolumbji dać darmo wszystką ziemię pod budowę kanału (pół miljona morgów), choćby z kopalniami, któreby mogła zawierać, i to do wyboru komitetu. — Porty kanału są wolne od wszelkiej opłaty i rząd żadnej nie pobiera kontrybucji. Za to rząd otrzyma podatek od dochodu brutto: przez pierwszych 25 lat 5 pct., do 50 lat 6 pct., do 75 lat 7 pct. i do 99 lat 8 pct. — Z podatku tego $^{4}/_{5}$ należą do Stanów zjednoczonych, a $^{1}/_{5}$ do Kolumbji; dodać należy, że podatek ma wynosić najmniej 1,250.000 fr., inaczej kompanja francuska obowiązaną jest sumę dopełnić i wypłacić złotem w $^{9}/_{10}$ częściach, a w $^{1}/_{10}$ części srebrem.

Kanał panamski nareszcie skróci komunikację znakomicie. Oto główne cyfry:

	Odległość przez przylądek Howas	Przez międzymorze	Różnica
	Mil	morskich	
Z Londynu lub Liverpoolu do San Francisco . .	6800	3300	3500
Z Hawru do San Francisco	3500	3200	300
Z Hawru do Valparaiso .	4400	3300	1100
Z Londynu do wysp Sandwich.	6000	3200	2800

Różnice, jak widzimy, są olbrzymie. Obliczają już i zyski, jakie ewentualnie może dawać kanał. Obliczono mianowicie, że w roku 1889., gdy kanał będzie otwarty, przejedzie nim około 7,250.000 ton. Handel między Ameryką a Azją wschodnią, Oceanją, Oceanem indyjskim, wyspami Polinezyskiemi i wreszcie między Europą a Azją wschodnią i Oceanją zyska główny trakt przez kanał panamski.

Zapis dla... Bismarka. Przed paru tygodniami zmarł w Warszawie W., kapitalista, który przywędrowawszy do Królestwa w pierwszej połowie bieżącego stulecia, ma się rozumieć bez złamanego grosza przy duszy, dorobił się znacznej tamże fortuny. Otóż, jak się dowiaduje *Kurjer Codzienny*, ów pan W., z majątku, jaki przekazał rodzinie, wyłączył 3.000 rs., które zapisał dla ks. Bismarka. Testator prosi „żelaznego księcia", aby za te pieniądze kupił sobie jakiś przedmiot a p. W. zachował w wdzięcznej pamięci.

Straszliwa tragedja rodzinna rozegrała się w tych dniach w miejscowości austrjackiej Simmering. Mieszka tam urzędnik nazwiskiem Leopold Stockinger, którego żona Elżbieta chorowała już od dłuższego czasu na raka w gardle. Obawiając się o los swoich trojga drobnych dzieci, a dręczona widmem zbliżającej się śmierci, postanowiła umrzeć razem z swoim potomstwem, aby go nie narazić na poniewierkę między obcymi ludźmi. Czując więc niedaleką katastrofę, zamknęła się z dziećmi po wyjściu męża do biura i otruła się razem z niemi.

A. v. Czyżewski, tak się ma nazywać czeladnik stolarski, Rosjanin, który w Berlinie aresztowany został, ponieważ u ślusarza Tilchnera obstalował bombę, którą chciał wypełnić i opatrzyć kapsułką, aby potem z tego zrobić prezent cesarzowi w dniu urodzin. Aresztowany miał w podszewce od kamizelki zaszyte mnóstwo 20-markówek — i jest podobno chory na umyśle. Przed kilku laty rozpowiadał, że się żeni z córką księcia Fryderyka Karola.

Pożar w mleczarni w Chicago. Jak właściwie wygląda fabrykacja sztucznego masła w Ameryce, o tem daje pewne wyobrażenie sprawozdanie z pożaru, jaki niedawno miał miejsce w jednej mleczarni w Chicago, gdzie sporządzano „prawdziwy naturalny nabiał". Oto co czytamy: Podłoga w mleczarni była tak przepojoną oliwą i rozmaitemi tłuszczami, że płomienie rozszerzały się z niesłychaną szybkością. Sąsiednie szlachtuzy i szopy, w których sporządzają sztuczny nawóz, były w wielkiem niebezpieczeństwie, zostały jednak uratowane. Kiedy pompierzy dostali się do płonącego budynku, ogień dotarł już do miejsca, w którem nagromadzona była oliwa. Właśnie w tej chwili nastąpił okropny wybuch, przyczem kilku ze straży poniosło ciężkie uszkodzenia. Niebawem podłoga się przepaliła i kilka kotłów spadło do piwnicy, gdzie mieścił się skład oliwy, masła, łoju i rozmaitych chemikaljów. Wszystko to paliło się i pryskało z trzaskiem ognia kartaczowego, a płomienie wywijały się w olbrzymie, w niebo sięgające słupy. Gdyby pożar wybuchł był w nocy, widok jego przedstawiłby się wspaniale, gdyż wszechkolorowe płomienie wskazujące na najrozmaitsze składniki amerykańskiego masła, wyszłyby na tle nocy o wiele korzystniej. Reporter dodaje od siebie: Nie potrzeba wspominać, że przytem nieszczęściu nie spaliła się ani jedna krowa.

Istna kokainomania szerzy się w Stanach Zjednoczonych od czasu, gdy nowy ten środek leczniczy zyskał prawo obywatelstwa w świecie medycznym. W każdej nowojorskiej aptece można dostać wodę sodową, zawierającą silniejszą lub słabszą przymieszkę kokainy, a napój taki cieszy się niesłychanym popytem. Szynkarze nawet idą za przykładem aptekarzy i dostarczają klientom swoim, których układ nerwowy zbyt jest przez użycie alkoholu nadwerężony, kokainę bądź w tej bądź w innej formie. Środek ten stanowi wielką ponętę dla publiczności, albowiem sprzedający go zapewniają, iż wzmacnia nerwy. Tymczasem nadużycie kokainy sprowadza stokroć gorsze skutki, niż morfina i lekarze stwierdzają już znaczną liczbę wypadków otrucia, występującego wśród daleko straszniejszych objawów, niż otrucie spowodowane morfiną.

Nowe zastosowanie elektryczności. W ostatnich czasach dokonywano częstych prób zastosowania do organów elektryczności, na miejsce zwykłego systemu otwierania i zamykania piszczałek. Prąd elektryczny posiada tę wyższość, że działa z błyskawiczną szybkością, bez wysiłków ze strony grającego, i to na dalszą przestrzeń. I tak np. możliwem jest granie jednoczesne z jednego miejsca na trzech organach, umieszczonych nad portykiem kościoła, w nawie poprzecznej lub na chórze i w kaplicy. We Francji istnieje już dwoje takich elektrycznych organów, a obecnie zbudowany został w Gaarden-City (Stany Zjednoczone) nowy system zegarkowy, posiadający 115 rejestrów i 7,252 piszczałek, podzielonych na troje organów, z których jedne umieszczone są w poprzecznej nawie kościoła.

Ciekawy wielce zbiór starożytnych odkopalisk przybył przed niedawnym czasem z Assauy do Londynu. Kolekcja ta pochodzi ze starożytnego cmentarza egipskiego, który został odkryty przez jenerała Grenfell na pustyni libijskiej wprost Assauy, na lewym brzegu Nilu. Niektóre z grobów sięgają 12-ej dynastji, t. j. około 3.000 lat przed Chrystusem; są one zbudowane w stylu wielkich grobów na górach ponad Siut i składają się ze sklepień, komór i galerji z dachami. Bardzo piękne i wybornie zachowane malowane płaskorzeźby, zdobią mury. Groby te były stanowczo, jeżeli nie grobami rodzin królewskich, to przynajmniej rodów arystokratycznych. Między innemi wykopaną została artystyczna szafa i rodzaj ołtarza, jedno i drugie bardzo dobrze zachowane. Dzieła rzeźby są w większej części bardzo charakterystycznej i komicznej treści. W jednym z grobów odnaleziono na korytarzu szereg posągów z palonej gliny lub terakoty, wyobrażających nieboszczyków w postaci mumji.

Jenerał Grenfell z pomocą żołnierzy prowadzi pilnie roboty nad wykopaliskami w dalszym ciągu.

Ciekawe dane statystyczne, odnoszące się do zakonu jezuitów, ogłosił jenerał kongregacji. — Z referatu tego dowiadujemy się, że zakon, istniejący od lat 350, wydał 248 świętych, 1500 męczenników, 13 papieżów, 60 kardynałów, 4000 arcybiskupów i biskupów i 6000 publicystów. Obecnie liczy zakon 2500 misjonarzy.

Bawarja jest krajem radzców najróżniejszego rodzaju. Corocznie w dzień urodzin królewskich rozdaje Ludwik II. pełną garścią tytuły biurokratyczne każdemu, kto tylko zechce. Potrzeba rzeczywiście dużo wyobraźni, aby wszystkich tych radzców wymyślić. — Są np. radzcy: archiwalni, budownictwa, górnictwa, konsystorjalni, finansowi, leśnictwa, gminni, sądowi, tajni, dworu, sprawiedliwości, intendentury, kancelaryjni, kościelni, wojenni, legacyjni, medyczni, ministerjalni itd. Wyższy stopień stanowią starsi radzcy. Doszło do tego, że dziś już prawie każdy urzędnik bawarski jest jakimś radzcą. Mimo to wszyscy ci radzcy nie umieją radzić dobrze swemu królowi, który grzęźnie nanowo w długi osobiste.

„Punch“ angielski proponuje ks. Bismarkowi, aby nie wpuszczał w granicę państwa polskiego drobiu ani zwierzyny, pokarm bowiem wywiera także wpływ na temperament i usposobienie. Zające z nad Wisły mogą być również niebezpieczne.

Bibljografja. Numer 129. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Józef Lubowski (z portretem), przez A. Z. — Z literatury francuskiej „Crime d'amour“, romans Pawła Bourgeta, przez K. — Kronika krakowska V, przez Wilhelma. — „Chrystks przed Piłatem“ Munkacsego, przez W. Marrené. „Pomiędzy nami“, romans O. Schubina. — Galerja sylwetek teatralnych (XX. Józef Kotarbiński, przez Trauna). — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika. — Feljeton: „Minowski“, komedja w czterech aktach, uwieńczona drugą nagrodą na konkursie warszawskim, przez Aleksandra Mańkowskiego.

Dodatek nut: Henryk Jarecki „Ballada do śpiewu“; Józef Lubowski „Mazurek na fortepian“ (pośmiertny).

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26. marca. Dowiaduję się jako fakt pewny, że Grecja rozlokowała flotę krzyżowców i łodzi torpedowych około wysp, które niemają połączenia telegraficznego, lecz sztab główny w Atenach komunikuje się z niemi za pomocą telegrafu heliograficznego. Ruchy tej floty usunięte są z pod kontroli Europy.

Wiedeń 26. marca. Zwłoka w załatwieniu sprawy bułgarskiej potrwa jeszcze dłuższy czas. Mocarstwa porozumiewają się pod względem projektów stawianych przez Portę, Rosję i księcia bułgarskiego, tymczasem zaś konferencja zupełnie jest zawieszona, albowiem zadaniem jej jest nie narada, nie dyskusja, lecz wyłącznie podpisanie protokołu wtedy, gdy mocarstwa na jego brmienie się zgodzą.

Petersburg 26. marca. (>). Z Cetynji donoszą, że w Hercogowinie i Bośnji ludność prawosławna i muzułmańska podpisuje adres do cesarza Franciszka Józefa o usunięcie „krzyczących nadużyć, jakich się dopuszczają urzędnicy austro-węgierscy“. Niezadowolnienie Bośniaków z austrjackiej administracji ma być tak wielkie, że się tłumnie wynoszą: prawosławni do Czarnogóry i Serbji, a muzułmanie do Turcji. (Oczywiście wszystko fałsz. — Przyp. Red.)

Rada państwa przyjęła zaprojektowane przez min. spr. wewn. niezwykle ostre środki dążące do zapobieżenia uchylaniu się żydów od obowiązku służby wojskowej.

Sofja 26. marca. (=). Doniesienie petersburgskiego *Prawictielstwiennego Wiestnika* o uroczystych modłach odprawionych w Warnie za cara w rocznicę jego wstąpienia na tron i o manifestacji rosyjskiej, urządzonej w tem mieście przez ludność przed domem rosyjskiego konsulatu, — jest ogromnie przesadne. Manifestacja była dziełem poronionem, a zamyślonem przez samego konsula, zaś nabożeństwo istotnie odprawiono, ale nie przez bułgarskiego episkopa w soborze, lecz przez rosyjskiego popa w podrzędnej cerkwi. (To doniesienie jest odpowiedzią na otrzymany przez nas wczoraj z Petersburga telegram, którego nie podajemy z powodu tego *dementi.*)

Belgrad 26 marca. Złożenie nowego gabinetu przedstawia wielkie trudności Ze wszystkich stron wzywają Garaszanina, aby pozostał, ale on opiera się przy dymisji. Król odbył także dziś naradę z przywódzcami partyj.

Bruksela 26. marca. Tutejszy *Comptoir d'escompte* zawiesił wypłatę przekazów i weksli na rachunek rządu greckiego z uwagi, że w dzisiejszych okolicznościach dalsze zaliczki dla Grecji mogą być ryzykowne.

Leodjum 26. marca. Wczoraj znaleziono obok stacji kolejowej Hasselt w odległości sześciu stóp od szyn pakiet zawierający 35 nabojów dynamitowych. Leodyjski generalny prokurator sam będzie kierował śledztwem.

Obawiają się, że jutro w Charleroi wybuchnie ogólna zmowa. Zażądano tam opieki wojska.

Londyn 26. marca. Posiedzenie Izby gmin. Harcourt oznajmia, że Gladstone wyjaśni dnia 8. kwietnia zapatrywania rządu na sprawę irlandzką. Gladstone spodziewa się, że już jutro będzie mógł przybyć na obrady Izby.

Ateny 26 marca. Agencja Havasa donosi: Wedle wiarogodnych informacyj wkrótce zostaną powołane nowe klasy rezerwy skutkiem zawikłań turecko-bułgarskich.

Leodjum 26 marca. Wczoraj w nocy przyszło do starcia między wojskiem a strejkującymi robotnikami. Dwóch z tych ostatnich raniono. Gwardje obywatelskie strzegą ratusza. Strejk się wzmaga i wywołuje ciągle nowe rozruchy. Sytuacja w mieście jakoteż w okolicy bardzo niebezpieczna. Od wczoraj stoją gwardje obywatelskie pod bronią. Wojska wzmocniono.

Gorycja 26 marca. Hrabina Chambord zmarła o godzinie pół do 11 rano na paraliż serca, po kilkudniowej obłożnej chorobie, której się nabawiła skutkiem zaziębienia. Zmarła zachowała przytomność do ostatniej chwili. Od lat kilkunastu cierpiała hrabina na organiczną wadę serca. W sobotę nastąpi zabalsamowanie zwłok. Dnia pogrzebu jeszcze nie naznaczono. Całe miasto opłakuje zgon tej dobroczynnej pani.

Paryż 26 marca. Do *Debatów* donoszą z Berlina: Następczyni tronu zachorowała niebezpiecznie; stan jej budzi poważne obawy.

Londyn 26 marca. Gladstone zaziębił się i z tego powodu wcale nie wychodzi z pokoju. Nie było go na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin.

Londyn 26 marca. Gdy wczoraj królowa wyjechała na przejażdżkę, jakiś człowiek (uwolniony od służby żołnierz) rzucił do powozu list, w którym prosi o wyznaczenie mu pensji Uwięziono go natychmiast. Zdaje się, że jest to umysłowo chory. Królowa nie zaniechała dalszej przejażdżki.

Jutro odbędzie się rada gabinetowa w sprawie irlandzkich projektów Gladstona.

Rzym 26 marca. Wczoraj rano odbyła się konsekracja księcia Jana Puzyny na Biskupa, po czem nowo kreowany Biskup dał śniadanie na 60 osób, a JEminencja ks. Kardynał Czacki dał wieczorem obiad na cześć ks. Biskupa Puzyny.

Ks. Biskup dnia 6 kwietnia opuszcza Rzym i udaje się do Lwowa dla objęcia swojego nowego stanowiska.

Londyn 26 marca. Cały tłum anarchistów w Birminghamie posiada bagnety, które zostały hurtownie zakupione przez socjalistów z liwerunku, który miał odejść do Rosji, lecz nie został przyjęty przez rząd rosyjski.

Konstantynopol 26 marca. W obu wojskach tureckiem i greckiem rozlokowanych na granicach panuje straszna śmiertelność. Jest sprawdzonem, że bataliony po odliczeniu zmarłych i chorych liczą zaledwo połowę ludzi, 400 zamiast 800. Karawełów wyłuszczył Porcie w obszernej nocie powody niepodobieństwa przyjęcia klauzuli, żeby gen. gub. Rumelji zależał nie wyłącznie od sułtana ale od mocarstw.

Wilno 26 marca. Generał Ganecki mianowany został komendantem wileńskiego okręgu wojskowego.

Paryż 26 marca. Agencja Havasa donosi, że Rosja stanowczo odrzuciła propozycję Włoch w sprawie rumelijskiej.

Ateny 26. marca. Dekret zwołujący dwie nowe klasy rezerwy został dziś ogłoszony.

Londyn 26 marca. Biuro Reutera donosi, że z wyjątkiem Rosji wszystkie mocarstwa zgodziły się na propozycję Włoch, aby każdoczesnego księcia Bułgarji mianować dożywotnym gubernatorem Rumelji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 marca 1886.

Hotel Żorża: E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. J. Rosenstock z Suszczyna. E. Bielanków z Rosji. J. Rainoch z Czartoryi.

Hotel Europejski: K. Udrycki z Mostów wielkich. M. Torosiewicz z Pełtwy. S. Frankowski z Trzybuszki. J. Machwitz z Krakowa. E. Kohn z Wiednia.

Hotel Francuski: Książę Adam Lubomirski z Mižyńca. K. hr. Drohojowski z Krukienic. Z. hr. Drohojowski z Krukienic. W. Gnoiński z Krasnego. J. Beck z Wiednia. F. Hay z N. Sącza. M. Kretz z Wiednia.

Hotel Langa: S. Padlewski z Suchodół. J. Trochimowicz z Glinian. J. Weiss z Wiednia.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. F. Stamirowski z Cieciułowa. G. Zagórski z Jezupola. K. Strasser z Bohorodczan.

Z targów zbożowych.

26 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 9 –	7.85—8.95	7.50—8.65	8.—9.—
Żyto	6.—6.35	5.60—6.25	5.50—6 —	6.—6.50
Jęczmień	5.75—7.50	5.50—7.—	5.50—6.50	6 —7.25
Owies	6.60—7.7	6.—6.25	6.—6.25	6.—6.75
Groch	6.25 10.50	.— 10 —	6.— 11.50	6 —11.50
Wyka	6 75 8 —	6.75—7.—	.— .—	7.—7.50
Rzepak	8 — 10.—	8.— 10.—	8.— 9.85	9.— 10.80
Lnianka	8.— 9.50	8 — 9.45	.— .—	9.— .—
Konic. czer.	45.—56.50	45.—55.—	45.—55.—	40 — 56
Konic. biała.	40—50.	—.— .—	.—.	40.—60.—
Konic. szwed.	40—55—		—.— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 26. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	301.60	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.75	Napoleondor	9 99—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2575		
Banku kraj. 4½%	96.—		

Usposobienie: spokojne

Lwów. Z Izby handlowej, 26. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	211 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 50	236 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 25	96 50
„ „ „ 5 „ okres.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	94 25	95 75
„ hyp. galic. 6 „ „	103 —	104 —
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 25	102 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 —	100 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½ % „	93 50	94 75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·83	5 93
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 25—	1·27
100 marek niemieckich	61.10	61.75

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem LOSY po **1 złr.** | **11** losów tylko **10 złr.**

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:
w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

Nakładem drukarni polskiej:

Już opuściły prasę

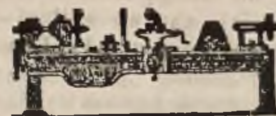
„Rozprawy w Sejmie pruskim, nad kwestją polską“
dosłowny przekład z urzędowego stenogramu, 14 arkuszy druku.

Cena egzemplarza 1 złr.

Do nabycia w drukarni polskiej ul. Jagiellońska l. 16., w administracji „Przeglądu“ i we wszystkich księgarniach.

Warsztaty tokarskie

(Egalisir)



Heble, Świdry, Gwintownice, Machiny tak zwane Shaping, Transmisje, Pasy i Koła rymarskie wszelkich rozmiarów na składzie w fabryce Machin

E. DANIA, Wien X.

Laxenburgerstrasse Nr. 10. 910 10—10

Towarzystwo powroźnicze

w Radymnie

poleca na nadchodzącą wiosnę swe wyroby jako to:

Postronki, linewki, uzdziennice, lice, naszelniki, szle pojedyńcze i skórą obszyte, tudzież taśmy szpagatowe do obicia bryczek (miasto półkoszków), wreszcie włoki i wszystkie inne wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, ręcząc za trwałą robotę i umiarkowaną cenę.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

965 1—3 Dyrektor:
X. Leon Pastor.

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien-Extrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie także inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. **SCHWEIGERA**
w Wiedniu
VIII. Laudong, 29.

888 24-24

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 841 119—?

☛ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Żyto

jare bardzo plenne również **Jęczmień** ładny jest po cenie 7 zł. za centnar metryczny z odstawą do kolei u właściciela **Jureczkowy** poczta **Krościenko** przy Chyrowie w większych i mniejszych partjach do nabycia. 964 2—10

Ces. krol. uprzyw

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie
w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.
4½% „ w 60 „ „ „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 874 134—?

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct. Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 14-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Składy fortepianów,
pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych
LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

JAWORZE

(Ernsdorf)

na Śląsku austrjackim.

Zakład wodoleczniczy i klimatyczny. Żętyca, mleko, kefir, massage i t. d.

Lekarz zakładowy Docent

Dr. Smoleński.

Sezon od 1 Maja do końca Września. Bliższych wiadomości udziela Zarząd kąpielowy w Jaworzu pod Bielskiem.

951 2—12

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*